

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów (Wlkp.), wtorek, dnia 25 grudnia 1934 r.

Nr. 294

ŚWIĘTO WESELA

Boże Narodzenie...

Dziwny urok krąży się dla nas w tych słowach. Wzruszają one i rozrzemniają czułym wspomnieniom, przemierzają do duszy.

Mysł nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszemu chwilem dzieciństwa i młodej młodości ku ogniskom najsłodszych w których ciepło i blasku wzrastaliśmy a które dla wielu wygasły już może na zamśnięte wspomnienia jeno pozostawiając po sobie.

Boże Narodzenie...

Dziwny to czas. Czekałam nań z tęsknotą, witamy go ze wzruszeniem głębokim i szczerem. Na krótko bodaj odradzamy się, zapominamy o szarżach i walce dnia poprzedniego, na chwile bodaj rozkwita w duszach naszych mistyczne kwiecie Wiaru korzeniami tkwiące w jasnych, a co roku w wigilię wspomnianych dniach.

Wesołe i szczęśliwe to święta. Każdy zapomina o troskach i bólach, o wszelkich zmartwieniach, a ukryte w duszy człowieka źródła najczystszych uczuć przerywają skorupę zmartwienia i niewiary.

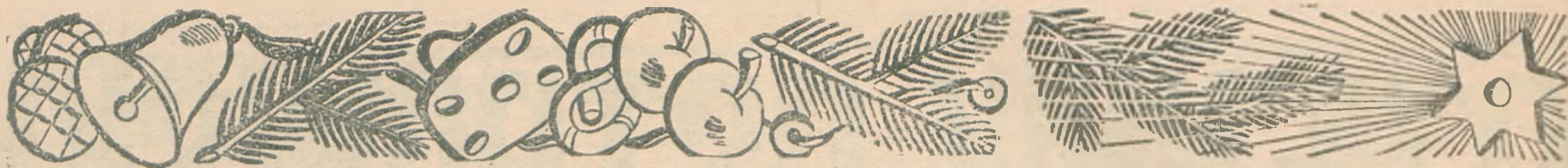
Na twarzach zakwitła uśmiech spokoju. W to radosne święto przypominania, jak to przed dwoma tysiącami lat nad ubogą wiośniczką Zbawiciela zabłysła promienna gwiazda bethlejemaska — każdy z otucha i nadzieją spogląda w przyszłość nową silą budzą się w pierśiach unoszą się głosy, podcylone brzmieniem trosk a oczu jasno ponownie spoglądają w przyszłość.

Lecz przychodzi chwila że święta mijają. Przygasa wesoły nastrój i szary dzień doświadczenia przymodzi znowu na myśl niekończąca się opowieść o ciężkich trudach żywota. Ale nie wszystko powinno zgasnąć

Niech chociaż jedna pozostanie w duszy iskra, niech jeden choćby płomyk, rozniecony od świateł wigilijnej choinki pozo-



stanie na dłużej w sercu naszym. Nie trzeba pozwolić mu zgasnąć, trzeba zachować dłużej tę świecącą miarę w lepszą przyszłość, trzeba potęgować ją i wciąż pamiętać, że przecież nie jest jeszcze tak źle, że każde zło można przeczucić i że mimo wszystko idziemy przecież ku lepszemu.



Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
 Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

MOC NOCY BETLEJEMSKIEJ

Rok rocznie ta sama Noc Betlejemska ten sam śpiew anielski, ten sam obraz żłóbka i stajenki — a przecież zawsze z tęsknotą była pierwszą w życiu. Bo prawdy Boże mają i upragnieniem wita się wigilię, jakgdyby ona to do siebie, że treść ich jest niewyczerpaną a promieniując w życiu, coraz nowy snop światła rzucają i człowiekowi myślącemu coraz to nowe nasuwają refleksje. Począwszy od malego dziecka, które widok iskrzącej się choinki w zachwyty i radość wprawia, a skończywszy na starcu z tęsknotą i czułością wspominającym ubiegłe lata, w noc wigilijną wszystkim udziela się nastrój rzewnej tęsknoty, czystej radości i przenosi ich jakgdyby w inny świat, za którym niestannie tęskni serce ludzkie. Milkną w tę noc swary i klótnie, przycicha nienawiść, nikną różnice stanu i zakusy pychy i świat chrześcijański przeżywa chwilę jakgdyby złotego wieku ludzkości. A dzieje się to dla tego, że w oną noc „Słowo ciałem się stało”, że w zaciszu betlejemskim zbratała się natura boska z ludzką naturą, że tu dokonał się cud miłości, który zdumionemu światu objawił tę wielką prawdę, że „Bóg jest miłością” (J. 1 4) i wskazał program nowego życia, przekształcający świat w jedną wielką rodzinę dzieci Bożych, związanych wspólnym celem miłości Boga i miłości wzajemnej.

Ta chwila radości i szczęścia, jaką przeżywamy w noc wigilijną, już samo przez się wskazuje, że istota szczęścia nawet ziemskiego leży w tych wartościach, które kryje w sobie żłóbek betlejemski i że „wesola nowina” objawiona światu z Narodzeniem Chrystusa jest jedyną formą możliwego współżycia ludzkości. A wartości te tak obce ówczesnej kulturze pogańskiej, zewnętrznie bogatej i błyszczącej, a przecież przepelnionej znużeniem i pesymizmem, streszczają się właściwie w jednym słowie: miłość, którego potęgą zdolna jest pogodzić i zbratać ludzi z sobą i przemijające, szwarym życiu doczesnym opróżnić urokiem ideału podnieść na wyżyny godne istoty rozumnej.

Błędem nowoczesnej ludzkości jest materialne i mechaniczne ujmowanie świata hierowanie się, jedynie względami pożyteczności, zysku i użyteczności. W krajach kulturalnych — jak mówi jeden z wielkich uczonych — powstały

„wyspy bezduszości”, owiane zimnym materializmem, gdzie człowiek człowiekowi nie jest bratem ani towarzyszem życia lecz tylko interesantem, czy klientem. Więcej duszy, więcej radości i idealizmu — tak woła i o to upomina się nowoczesny człowiek a tej tęsknoty kultura materialna zaspokoić nie umie i nie może. Jedynie naczelne prawo miłości czyni człowieka zdolnym do ofiary oddania się, idealizmu, a równocześnie tłumi zimny egoizm.

Stąd też wielki ideał tworzący jakgdyby koronę wszelkiej kultury, ideał obejmujący świat cały rodziny narodów urzeczywistnia się najłatwiej w Kościele, w tej duchowej i pokojowej potędze, opartej na przekazaniu przez Chrystusa prawie miłości. W katolicyzmie tkwią siły prawdziwej, uniwersalnej kultury ducha, która nie tylko potrafi wyrównać przeciwieństwa pośród narodów, ale równocześnie dostarcza pozytywnych podstaw do wspólnego zgodnego myślenia, czucia i współpracy. Wiara betlejemaska ukazuje się i jest w istocie swej prawdą o ogólnym znaczeniu, jakgdyby słonecznym ogniwem obejmującym cały kraj ziemski, w niej Credo słychać głosy wszystkich ludów, w niej odżywia się najstarsze tradycje ludzkości. Podchmiel i moralność katolicka apelnie do naturalnego sumienia i zatwierdza wszystko to, co jest wzniosłe w naturze ludzkiej, podnosi godność szlachectwa Boże każdego człowieka, chociażby najdzikszego, jako odhijającego w sobie obraz Boga, podkreśla prawa słabych i uciemiężonych, zdolność kulturalną wszystkich ras i plemion.

Życie wreszcie łaski, właściwe katolickiej mowi: „jeden chrzest”, który wszystkich odrodzi, „jeden chleb z którego wszyscy pożywają, jedno ofiary bezustanno” od wschodu do zachodu słońca”, łączy ludzkość wspólnością nadnaturalną i tworzy z niej jedno mistyczne ciało.

Jak wobec żłóbka betlejemskiego, tak i wobec ołtarza nikną wszelkie przeciwieństwa sta-

nowe, kasty czy rasy, a natomiast budzi się żywa świadomość jedności dzieci Boga i jednej i tej samej nadziei nieba.

Po strasznej wojnie światowej, której bilans według statystyki Ligi Narodów streszcza się w 10 milionach zabitych, 19 milionach rannych, 7 milionach okaleczonych 14 milionach wdów i sierot, wysiłają się dziś mężowie stanu i rządcy krajów, by znaleźć sposób współżycia między ludźmi i wykluczyć z dziejów tak straszne katastrofy.

Nieliczni ideowcy głoszą zupełnie słusznie przede wszystkim rozbrojenie moralne, większość natomiast szuka oparcia w zbrojeniach i traktatach, względnie w trybunalach rozjemczych. Ale w orbicie działań pacyfistycznych nie uwzględnia się nauki Chrystusowej uniwersalnego z natury swej Kościoła, jeno bez Chrystusa lub mimo Niego dąży się do zbratania narodów. Zły duch dziejów wszczynają tu i ówdzie prześladowanie chrześcijaństwa gdzie indziej zaś cała energia swych zreszeń wysiła w kierunku zburzenia podstaw chrześcijańskiego wychowania i chrześcijańskiego ducha w świecie a temsamem unicestwia sam fundament pokoju i zgody narodów. Próżne są tedy wysiłki ludzkie a szereg broni który od czasu do czasu groźnym odzywa się echem, świadczy wymownie, że dopóki nie przerobi się duszy człowieka i nie nastroi jej na ton miłości i braterstwa Chrystusowego, donoty przemocy i siła brutalna w strasznej pożądze wojny szubiec będzie zaspokojenia swych egoistycznych dążeń.

U żłóbka betlejemskiego nkorzy się w noc wigilijną cały świat chrześcijański; jak ongiś przed wiekami schodzący na ziemię „Książę Pokoju” wyciągnie dłoń swą do skołatanego życia ludzkości i doraszać się wprost będzie by wzięła z Jego ręki promyk radości i pokoju, zagwoantowanego boską obietnicą ludziom łobrej woli.

Szczęście tedy i pokój w naszej jest mocy; od nas zależy czy dzieje świata toczyć się będą w krwawych walkach i chaosie zbrodni, czy też opromienione betlejemskim znakiem i hasłem miłości unlną w powszechnym braterstwie i zgodzie w sposób jedynie godny istoty rozumnej i zabezpieczający nawet ziemski dobrobyt ludzkości.

NOMINACJA PŁK. MARIUSZEWSKIEGO

NA WOJEWODĘ POZNAŃSKIEGO

Warszawa (Tel. wł.) Jak się dowiadujemy, nominacja płk. Artura Maruszewskiego, dotychczasowego wojewody tarnopolskiego, na stanowisko wojewody poznańskiego, nastąpi w najbliższym czasie. Jak słychać bowiem zaradła już decyzja co do powołania go na to stanowisko.

Wojewoda Maruszewski w czasie wojny służył w 5. Legionie. Po wojnie do roku 1929, był szefem sztabu KOP-u a następnie dowodził jednym z jego pułków. W październiku 1933 r. płk. Maruszewski został mianowany wojewodą tarnopolskim. (M.)

ARCYBISKUP TEODOROWICZ POPIERA

SECESJONISTÓW ZE ZWIĄZKU MŁODYCH NARODOWCÓW

Lwów. (Tel. wł.) We wczorajszym numerze dwudziestym „Akcji Narodowej”, będącego organem Związku Młodych Narodowców, ukazał się artykuł, napisany przez ks. arcybiskupa Teodorowicza.

Ukazanie się tego artykułu jest wyraźnym wzięciem w obronę młodych secesjonistów i potępieniem Str. narodowego, którego działacze szantażowali ostatnio a następnie napadli na ulicy na redaktora „Akcji

Narodowej” dr. Klaudjusza Habyka.

W kołach lwowskiej endecji opowiedziano się ks. arcybiskupa Teodorowicza za Związek Młodych Narodowców i potępienie Str. Narodowego wywołało ogromną konsternację. (N.)

Wiadomość powyższą otrzymaliśmy telefonicznie. Po nadejściu wspomnianego egzemplarza „Akcji Narodowej” artykuł ks. arcybiskupa Teodorowicza obszerniej omówimy.





RYSZARD KIERSNOWSKI

NOC BETLEJEMSKA

*W białej ciszy zginęło echo,
Śnieżna stoi w polu zaduma,
Nikt od wczoraj drogą nie jechał,
Nikt w dalekiej wiosce nie umarł.*

*Siwym zmierzchem, zmierzchem błękitnym,
Pierwsza gwiazda zadrzy lekliwie,
Pierwsze spłyną szeptem modlitwy,
Pieśń świąteczna chaty ożywi.*

*Przed drewnianym krzyżem na drodze
Noc się ścięła, modli i klęka,
Po kurhanach smętница chodzi
I całuje Pana po rękach.*

*Twarde dłonie złamią opłatek:
„W żłobie leży“ – popłynie wyżej –
Aż się zdziwi Chrystus zmarznięty,
Aż się zdziwi cisza pod krzyżem.*

*Gwiezdnym szlakiem przyjdą pasterze,
Śnieżna spłynie z pola zaduma
I rozniesie echem rajszerzej:
„Bóg się rodzi“, U was – i u nas.*

Serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“

składa wszystkim Czytelnikom

Redakcja

E. M. Schummer

WIGILJA POETY

Nowela

Sonetowicz pełną drzwi od redakcji. Woźni, poziewając dyskretnie, podnieśli się z miejsc niedbale.

Wszedł do pustej i ciemnej sali redakcyjnej. Była to godzina, kiedy współpracownicy wychodzili na miasto. Zapalił żarówkę i usiadł przy biurku. Z twarzą zatroskaną spojrzął na telefon. W tym małym, czarnym pudełku zaklęta jest cała jego nadzieja. Czy ten milczący aparat okaże się dla niego puszką Pandory czy też rogiem Amaltei?...

Kilka minut siedział zaszępony. Zapłaca czy nie zapłaca? W ciągu kilku dni ostatnich nie opuścił mieszkania, niecierpliwie oczekując odpowiedzi od wuja Hieronima. A zresztą, niepodobna szwendać się po mieście bez grosza w kieszeni. Wuj Hieronim, do którego w starych, dobrych czasach zawsze można się zwrócić o pomoc, tym razem zawodził. Sonetowicz, znając wuja, wiedział, że widocznie poważne przeszkody uniemożliwiały mu przyście w sukurs siostrzeńców. Jakoż tak było istotnie!

„Nie wyobrażasz sobie, mój drogi (pisał wuj), co się u nas na wsi dzieje. To co dziś przeżywamy to już nie kryzys, a poprostu katastrofa. Wiesz, że z natury śledziennikiem nie jestem, ale... Z wiosną łudziliśmy się, że zboże pójdzie w górę, że otworzą się przecież jakieś rynki wywozowe, że podatki złagodnieją. Tymczasem nic z tego nie nastąpiło. Bekony, które dotąd szły nęże i podtrzymywały całą niemal gospodarkę, ostatnio, jak pewnie czytałeś w gazetach, spadły w cenach wskutek dumpingu tych spryciarzy Duńczyków. Dość na tem, że sprzedawać już niema ani co ani gdzie. A tu wpisy szkolne Jasia i Małgosi jeszcze nie opłacone... Urzędy skarbowe wciąż nadsyłają nowe arkusiki, wypełnione cyframi, procentami, procentami od procentów i paragrafami ustaw!... Noszę się poważnie z myślą, sprzedaż Jackowa. Czy ty sobie możesz wyobrazić, co to dla nas będzie utrata majątku, który do naszej rodziny należy od dwóch stuleci! Poprostu myśleć się już nie chce!...“

Wuj Hieronim pisał szczerze, o tem Sonetowicz nie wątpił przez chwilę. Więc aż tak źle u nich! Jacków — sprzedać!... Na tę myśl Sonetowicza ogarnęła zgroza.

Przyszedł do redakcji, aby załatwić dwa, przy telefonież pag

trzy telefony. W mieszkaniu nie miał aparatu, a na mieście w automatach trzebaby wydać kilkadziesiąt groszy.

„U!“ miał tom jego poezji. Obiecali zapłacić przed świętami drobną sumkę ze sprzedaży kilkudziesięciu tomików. W redakcji „Galopującego (na suchoty?!) Pegaza“ od miesiąca winni mu są „głupie“ dwadzieścia zet. „Głupie“? Aby poruszyć ambicję redaktora, użył tego słowa — głupie. A wszakże te „głupie“ dwadzieścia złotych mogłyby opędzić najniezbędniejsze świąteczne wydatki.

Dadzą czy nie dadzą? Poczł przyspieszone bicie serca. Drżącą dłonią wziął w determinacji za słuchawkę.

— Hallo! Tu Sonetowicz. Dzień dobry, redaktorze! Tak, tak, w tej sprawie... Rozumiem, ale... Więc absolutnie nie?... Kryzys? Naturalnie, że wiem... Zapewne, hm... Po świętach?... Wzajemnie, wzajemnie, wszystkiego najlepszego! Czolem!

Odkładając słuchawkę, westchnął.

Zgóry było do przewidzenia, że i wydawca wykreśli się sianem. Ale próbować trzeba. Naturalnie! Przez tubę usłyszał że nie sprzedali ani dziesięciu egzemplarzy, że wpadli, że wreszcie czekają ich terminy wykupu weksli, czy coś takiego. Niech się zgłosi po pierwszym!

Do sali wszedł „naczelnym“.

— Sonetowicz! Czemu się pan nie pokazuje? — przyjaźnie wyciągnął do niego dłoń. — Ale dobrze, że pan się zjawił. Potrzebuję do świątecznego felietonu. Niech pan pomyśli. Tylko żeby był wesoły, krzepiący, radosny. Bez tych ciągłych narzekań i jeremiad kryzysowych. Zrobione?

(Ciąg dalszy na str. 4-ej.)

Naturalnie! Pomyśli nad tem. Zastanowi się. Kiedy ma przynieść? Już pojutrze. Uścisnęli sobie ręce.

Wrócił do siebie. Pokój był zimny, jak kretowisko, ponury jak pieczara eremity, ciemny jak chimura gradowa. Zewsząd wiało pustką i smutkiem. Chuchnął, żeby po obłoczku oddechu poznać w przybliżeniu temperaturę. Na półce z książkami jak konik polny cykał jednostajnie zegar. Zdjął palto, położył się na tapczanie i nakrył się paltem po uszy. Przymknął oczy. Rozgorączkowana wyobraźnia wpadała w istny szal wizjonerstwa. Majaki rysowały się w mózgu plastycznie, jak bryły. Przytłaczały go swym ciężarem, byskawicznie ustępując miejsca innym. Coś krzepiącego — myślał — coś radosnego... Powoli zatapiał się w otchłonu... W zrenicach falowały tęczowe ogniki... Czuł, że spada coraz niżej i niżej...

Nagle ciszę rozdarło warknięcie dzwonka przy drzwiach. Sonetowicz zerwał się na nogi. Kto tam? Chłopiec z redakcji „Pegaza“! Czego? Przez drzwi usłyszał niewyraźnie mruknięcie. Wpuścił chłopca. Niemrawy goniec wręczył mu kopertę. „Pan wydawca prosi o pokwitowanie“. Rozerwał. Podniósł do góry brwi. Co??!! Banknot pięćsetzłotowy!!!

Szybko nabazgrał podpis. Gorączkowo szukał po kieszeniach drobnych. Znalazł ostatnie dwa złote.

— Masz tu na cukierki!

Chłopak zamasyżuje szurgnął nogami i wybiegł z pokoju.

Sonetowicz dłuższą chwilę stał nieruchomo, wlepwszy podejrzliwy wzrok w portret królowej Jadwigi. Dawno nie miał w dłoni takiego papierka. Jadwiga! Prawdziwy cud! Przypominał sobie ostatnie uroczystości w celu kanonizacji królowej. Prawdziwie święta!

Umieścił asygnały w portfelu, porwał palto i w okamgnieniu znalazł się na ulicy.

W pierwszej chwili uderzył go niezwykle ruch na mieście. Ulica, zazwyczaj pusta i jakby ociążała nagle ożywiła się. Taksówki pędziły jak wystrzelone rakiety, trąbiąc i wyjąc bez przerwy. Tramwaje, oblepione pasażerami, jak jak plaster miodu pszczołami, toczyły się, jazgocząc radośnie i melodyjnie.

Przed sklepami ruch panował niezwykle ożywiony. U „B-ci Paku'skich“ nawet utworzył się cały ogonek, poczciwy ogonek, od tylu lat niewidziany! Jak wąż okrążał cały skwer od Chmielnej, Brackiej i Szpitalnej. Wychodzący ugniali się pod ciężarem paczek, wymachując na taksówki i dorożki. Miasto miało wyjątkowo przepiękny mrowiska lub filmu w przyspieszonym tempie — au relenti.

— Co u licha! — myślał poeta. — A mówili że święta będą pod psim. Och, najmocniej przepraszam.

Wpadła na niego całym impetem jakaś starsza pani, obładowana jak dromader.

— I skąd ci ludzie mają tyle pieniędzy? — Przed oczyma stanął mu wdzięczny konterfekt królowej. Odruchowo sięgnął dłonią do portfela.

Mijał restaurację, gdzie za dobrych czasów zbierali się ze znajomymi. Wstąpił. W szatni zabrakło numerka. Do bufetu niepodobna się docisnąć. Wobec tego wszedł na salę. Buchnął w niego gwar spletanymi rozmów, okrzyki kelnerów, brzęk naczyń.

Zaraz na wstępie zobaczył wuj Hieronima, siedzącego w gronie przyjaciół. Nie miał czasu na zdumienie, gdyż wuj już go dostrzegł.

— Bój się Boga! — wołał, otwierając ramiona i zrywając się z miejsca. — Gdzie ty się podziewasz! — Ucałowali się w oba policzki. — Dwa razy pisałem do ciebie do domu. Powiedzieli, żeś wyszedł. Siadaj-że! Znasz przecie wszystkich.

Sonetowicz wstał się z panami. Maitre d'hotel pędził już z krzeselkiem, który wygrzebał spod ziemi.

— Ale skądże wuj raptem w Warszawie?!

— Jakto — skąd! — huknął wuj Hieronim. — To ty nic nie wiesz? Prawda, nie zdążyłem ci napisać. Hej, kelner! Jeszcze jedno nakrycie. Co pijesz? Izdebnicki czy Meukoff? Wybierz sobie coś z karty... Czekaj, każ sobie dać bażanta. Po dobno mają świeże bażanty.

Sonetowicza ogarniało coraz większe zdumienie. Izdebnicki? Meukoff? Bażanty! Cóż to wszystko znaczy! Albo wuj siksował, albo bank ograbił! Ale poczciwe oblicze wuj Hieronima jaśniało pogodą i rzetelnością.

Obejrzał się dyskretnie dokoła. Swoją drogą, nie pamięta takiego ożywienia w knajpie Szczek sztucców, brzęk talerzy, pośpieszna bieżanina kelnerów. Ze zdziwieniem stwierdził również, że przy wszystkich stolikach pija najbardziej wyszukane trunki, jedzą najdroższe potrawy.

Wuj Hieronim ujął go pod ramię.

— Słuchaj-że, pędraku, co ci mówię. Nie zdążyłem ci donieść w liście, że Bank Ekonomiczny Narodowej przyznał mi grubszą pożyczkę na lat trzydziści. Bezprocentowa.

— E, wuj sobie żartuje! Skądże znowu bezprocentowa!

— Kiep jesteś, jeżeli nie wierzysz. Czy ty myślisz, że to tylko mnie jednemu! Gazet u licha nie czytasz, czy co?

Sonetowicz przytaknął z uśmiechem. Istotnie, nie czytał gazet od kilku dni.

— Jakto, to ty może nie wiesz również, że... Obywatele — sąsiedzi wuja, przzerwali:

— Panowie tu sobie gadu - gadu, a kawiorerek i koniaczek czekają.

Podnieśli kieliszki. Pyszny koniak! Wuj własnoręcznie nalażył siostrzeńcowi na talerz potężną porcję kawioru.

— Prawdziwy astrachański, gruboziarnisty! Od czternastego roku takiego nie jadłem.

— Co wuj mówi, prawdziwy rosyjski? — zdziwił się naiwnie poeta.

— Najautentyczniejszy! Spytał pana Kobryńskiego. Podpisałśmy świeżo z Sowdepją bardzo korzystny traktat handlowy i oto masz już namacalne korzyści dobrych sąsiedzkich stosunków. A do Rosji idą nasze maszyny i wyrobki włókiennicze z Belska, Łodzi, Sosnowca...

— Nic a nic o tem nie słyszałem — przyznał się poeta ze skruchą, maltretując widocznym bażantem.

— Ha, siedzicie tu w mieście, jak tabaka w rogu! To może nie wiesz także, że zawarliśmy unję realną z Litwą? Że zaraz po świętach Litwini podpiszą drugi akt Horodelski, a prezydent Smetana wybiera się z wizyta do Warszawy? Że gdańszczanie wnieśli do rządu petycję o inkorporację Wolnego Miasta w skład Rzeczypospolitej? Że w Krakowie ma się odbyć uroczysty hołd gdański, kubek w kubek na wzór hołdu pruskiego? Że Stany Zjednoczone zwróciły się do Polski z prośbą o pożyczkę miliard dolarów w złocie pod zastaw kolonii i dominjów?!

Sonetowicz zrazu uśmiechał się łagodnie, potem zaczął mrugać, wreszcie odłożył na bok widelec i spojrzał na wuj Hieronima uważnie. Albo się staruszek urzynał albo kpi w żywe oczy. Rzucił okiem na siedzących z nimi panów. Mieli twarze uroczyste i poważne.

— Tak, proszę pana — wtrącił pan Kobryński, wuj mówi święta prawdę. Zdumiewająca rzecz, że pan, poeta, literat, siedząc w mieście o niczem nie słyszał! Czy pan zdaje sobie sprawę, jakie to wszystko ma nieobliczalne możliwości! Byliśmy na skraju przepaści — nagle, panie święty, pomyślność, bogactwa, prosperity, midasowe skarby! Przemysł uratowany! Rolnictwo kwitnące! Handel zamorski z własnymi koloniami! Przecież to jak z bajki! A — prawda!... I pomyśleć tylko, że jeszcze przed tygodniem nikomu się nawet nie śniło, nie zamarzyło coś również niewiarogodnego, nieprawdopodobnego!

— Widzę moi panowie, że sobie strugacie ze mnie warjata — mówił, śmiejąc się Sonetowicz.

— Oo! z panem jak z dzieckiem: Tep, chłopic, skocz - no, synu, do gazet! Zaraz się pan przekona.

Pikolo wrócił z dziennikiem w dłoń.

— Niech pan czyta — rzekł pan Kobryński, uderzając dłonią w gazetę.

Na pierwszej stronie dziennik donosił o milionowych transakcjach z „Sowpołtorgiem“. Telegramy z Genewy oznajmiały, że Liga Narodów przyznaje Polsce następujące kolonie i dominia: Madagaskar, Kamerun, Kongo, wyspy Balearskie i część wyspy św. Emejka. Palestyna prosi o oddanie jej pod protektorat Polski!

Spojrzał na cedulę giełdową: dolar al pari, 100 : 100!

Przetarł oczy i odwrócił stronę. Wzrok jego upadł na własne nazwisko. W dziale „Literatura“ czytał:

„Tętniace Kopyta“, zbiór wierszy znakomitego poety, Sonetowicza, w ciągu dwóch tygodni rozszedł się w trzech nakładach. Jak się dowiadujemy, wydawca przystąpił do wypuszczenia na świat czwartego wydania tych nierównanych poezji“.

W odcinku zobaczył swój felieton „o miłości wśród ludożerców“, napisany, złożony, przełamany i skorygowany akurat przed rokiem.

Sonetowicz, zdumiony do najwyższego stopnia, przecierał gwałtownie oczy.

— Powiedźcie mi, moi panowie, skąd ta zmiana? Gdzie się podział kryzys?

Na dźwięk słowa „kryzys“ panowie zarochotali hucznym i zgodnym śmiechem.

— Kryzys! Ha — ha — ha! Pyszny pan jest z tym swoim kryzysem! Ależ oni tu w Warszawie żyją jak skorupiaki, infusoria, żółwie! — Głowy nie wychylają na świat Boży z mieszkań! Kryzys! Ha — ha — ha! Ależ to pęknać można! Panie drogi, ależ o kryzysie ani słycho już!

— Jakto, ani słycho! A gdzie się podział? Co wpłynęło na tę gwałtowną, nieoczekiwaną zmianę?

Skolei wuj Hieronim spojrzał na siostrzeńca nieufnie.

— Czyś ty bżika dostał, człowieku! Toż cały świat zajmuje się nami i temi niestychanymi złożami a ty, aniołeczku, greka udajesz!

— Jakże znowu złoża?!

— Masz! Teraz znowu o złożach nie mów! To się nazywa literat! Mieszkaniec stolicy! Ależ wy tu, jak jaskiniowcy mieszkacie! Jak dzikusy z epoki kamienia łupanego! Słuchaj więc, co ci powiem: owóż geolodzy z Państwowego Urzędu Geoloznawczego odkryli w Pińszczyźnie arcybogate pokłady diamentów.

— Dja...!?

— Diamentów. Poproście kopalnia skarbowi! Pińszczyzna dziś, to polskie Klondyke. Tylko pa trzeć, jak się zaczyna masowe wędrówki narodów na Pińsk. Żeby tylko do jakich ekscesów, Boże broń, nie doszło!

— Niestychana rzecz, doprawdy!

— No, ale na mnie czas. — Wuj Hieronim odsunął krzesło z hłasem i wstał. — Zabieram cię ze sobą na wieś. Niema sensu, żebyś tu sam, całe święta... Żadne „ale“! Ciotka zapowiedziała mi przed wyjazdem, żebym się na oczy bez ciebie nie pokazywał.

Niedbałym ruchem rzucił kelnerowi dwie nowiuteńkie setki. Machnął ręką, na resztę. Panowie pożegnali się.

Mimo protestów Sonetowicza z miejsca ruszyli na dworzec. „Co ci będzie potrzeba, kup sobie po drodze“...

Poeta zaszły się w kąt wagonu. Rytmiczne drgania nastrajały do drzemki. Nawprost nie mógł się śpiący wuj Hieronim.

Opuścił głowę i zasnął.

Zbudził go głuchy łoskot. Otworzył oczy.

Olbrzymi szczur zwałił na ziemię ciężki tor nowego Larousse'a.

Na półce, jak konik polny, cykał niarow zegar...



Mieczysław Smolarski

JAK PAN KAULFUSS BRONIŁ MOWY POLSKIEJ

Żyło ich przed stu laty przeszło w Polsce trzech. Każdy nosił imię Samuela.

Zwali się Samuel Bogumił Linde, Jerzy Samuel Bandtkie i Jan Samuel Kaulfuss.

Wszyscy trzej, choć kształcili się w niemieckich uniwersytetach i nosili cudzoziemskie nazwiska, oddawali się z zamiłowaniem i pożytkiem studiom nad mową polską.

Staw Toruńczyka Lindego nawet przypominać nie potrzeba. Bandtkie zeszedł już niekońcu miarom nie pamięć, choć nie tylko jako historyk i bibliotekarz sporo ongi zasług położył, ale też zastąpił w epoce napoleońskich wojen bardzo potrzebnymi słownikami polsko-niemieckim i polsko-niemiecko-francuskim oraz gramatyką polską dla Niemców napisaną. Trzeciego z nich Kaulfussa niezwykłe wystąpienie w r. 1804 warte i teraz przypomnieć, zwłaszcza iż dotyczyło politykę z lingwistyką i nosiło charakter bardzo dla ciężkich owych czasów znamenny.

Pochodził jak wiemy z poznańskiego z rodziny niezawodnie niemieckiej, jak dowodzi tego współność jego nazwiska z gener. konseniorem zborów ewangelickich w Wielkopolsce Janem Krzysztofem Kaulfussem, który pod koniec XVIII wieku ogłosił w Lipsku „Ueber die Schulen der Augsbürgischen Konfessionsverwandten”. Był też jakiś ich imiennik profesorem historii naturalnej w Halle koło 1830 r., a i syn wreszcie pana Samuela, choć dzieł z nim już słowiańskie umiłowania nie zaniedbał zupełnie rodzinnej mowy niemieckiej, gdyż w r. 1842 wydał drukiem: „Die Slaven in allerersten Zeiten bis Samo”.

Spojrzymy z odległości stu trzydziestu lat na wielką, upadłą Polskę po trzecim rozborze Strzelajacy w niebo wieźcami Toruń miejsce urodzenia Lindego, poznańskie były już pod panowaniem Prus, a Lubliń, rodzinne miasto Bandtkiego stanowiło część Galicji Zachodniej, utworzonej przez Austriaków.

Tu i tam żywość polski z germańskim się zetknął. Już na wiejskich drogach w Galicji zwłaszcza dostrzegano widok niezwykle Szedł zwykle duży p'es, który ciągnął wózek z pieczywnami, a obok w otoczeniu żony i dzieciaków podążał z fajką w zębach Niemiec kolonista. Miejscowa ludność nie szczydziła im złośliwych wierszy i przycinków. Równocześnie jednak powtarzały się i inne, bardziej tajemnicze podróżki. Wygodnie powozami pocztowymi przychodzili różni „nadrady górnicy” Ferberowie, „Criminalassessorzy” Baumanni profesorowie Schulzowie i Schultesi, pastorowie Zölnerowie i Bredetzy. Badali bogactwa naturalne kraju, teryny do kolonizacji lub ekspansji ekonomicznej, obyczaje, stosunki religijne, czasem nawet źródła mineralne. Z dumą wzbogaconych dorbielkiewiczów przebiegał kraj o starej i wysokiej kulturze, którego języka często a historii nigdy niemal nie znali, kiwali nieraz głowami nad przyczynami jego upadku lecz wywozili obok notatek statystycznych nieraz jedynie anegdoty o barbarzyństwie Polaków, o ich zdolności tylko do picia wina i zabijania niedźwiedzi.

Odgradało się od nich „wyższe towarzystwo” polskie, którego synowie bili się niekiedy na świata skraju w legionach, lud niechętnie na przybyszów patrzył, ale płytkie ich, często oszczędnie uwagi burzyły krew w jednej jeszcze warstwie ludności. Byli to rodacy ich, którzy lepiej i do kultury jej się przywiązali. Przybliżając nieuctwo raczej niż złą wolę „Criminall-assessorom” i „Bergratom” postanowili, jak Bandtkie, język polski im uprzystępnąć, lub, jak Linde, ogromne bogactwo jego im pokazać. A pierwszy zabrał się do tego p. Kaulfuss i wydał w Halle, w r. 1804 spore dziełko: „Ueber den Geist der polnischen Sprache, eine Einleitung in die polnische Literargeschichte für Deutsche”.

Dlaczego najpierw pisał w tytule o języku, potem dopiero o literaturze. Nie zapominajmy, były to czasy wymarzone dla lingwistów, dla nas szczególne były do tego powody. „Już nie masz Polski, zachowajmy język, jeśli chcemy wiedzieć o naszych przodkach!” — wołał książę Adam Czartoryski. Medal wybito na cześć Lindego, którego postępy w pracy nad ogromnym

słownikiem języka polskiego śledził z uwagą cały naród, i medalem nagrodzono Kopczyńskiego za „Gramatykę” którą sam twórca Wallenroda miał nazwać dziełem wiekopomnem. Prócz tego istniała u uczonych estetyków, jak Stanisław Potocki, dość ogólna tendencja, by uważać język za szczyt kultury. Nie zdumiewamy się więc temu, co i późniejszy autor „Prozodji polskiej” Królkowski w rozprawce z 1820 r. miał napisać, że „mowa jest największym wynalazkiem rozumu człowieka obok niej wszystkie inne twory jego za nic poczytywane być mogą, sam nawet rozsadek, uczucia i obyczaje, wywyższające go nad inne ziemskie istoty od tego zawisły. Ktokolwiek język doskonali, wyżej o jeden stopień podnosi człowieka”.

Była to teoria oczywiście przesadna i błędna, która przynieść mogła oprócz poważnych dla nauki korzyści i znaczne szkody, jak zwykle, gdy przez zbytnią dbałość o formę, skarby ducha zaczyna się lekceważyć. Hołdować zaczęto jej nieco dawniej, co doprowadzało niekiedy do zabawnych nieporozumień. Dziwi nas obecnie opowiadanie podróznika angielskiego p. Coxe, iż Stanisław August, zapytany o poezję polską, nie wielkiego nie umiał mu wskazać, natomiast z dumą i zapalem mówił o tłumaczeniu „Jerozolimy Wyzwolonej” Piotra Kochanowskiego. Lecz uważano w tym okresie, że skoro w przekładzie zdołano oddać wszystkie piękności oryginału, więc i dano dowód równorzędności obu języków, a co zatem idzie i obu cywilizacji.

Niezadugo już studiom lingwistycznym miało przywrócić skromniejsze miejsce, choć dbać o zachowanie mowy przodków nie przestano. Ale w czasach p. Kaulfussa niejedynym myślał jeszcze, że nie obyczaje nie moralność, nie sztuka, nie wynalazki, nie obfitość i dobroć szkół, nawet są czemś co najbardziej podnosi kulturę, lecz język. Autor dzieła „Ueber den Geist der polnischen Sprache” bronił więc polskiej mowy, stawał w swem rozumieniu w obronie całej polskiej kultury. Czynił to z przekonaniem, talentem i nie szczędził Niemcom słów gorzkich.

Jakież są jego zdaniem dowody wyższości takiego języka nad innymi? Ogólne bogactwo wyrazów i mnogość określeń z zakresu „rozumu i uczucia, zdolność tworzenia form, energia, muzykalność i dźwięczność”.

Podział ten jest oryginalny i ciekawy. Co do „zewnętrznego bogactwa”, które dopiero Linde i jego następcy mieli w pełnym baszku pokazać, nie umiał p. Kaulfuss nic jeszcze więcej powiedzieć, jak tylko, że naród polski nie jest pod tym względem zacofany, choć zdaniem jego, nie można co do obfitości wyrazów polskiej mowy, jak i żadnej innej nowożytnej, z francuską i angielską porównać. Jeżeli zato chodzi o bogactwo wewnętrzne, którego dowodów niewielej daje literatura, to nie powinni Niemcy zapominać, że gdy u nich panowała jeszcze „głęboka północ”, to w Polsce już „przecierano sobie oczy” i kraj ten bez obcej pomocy zaszedł wcale daleko, gdy „Niemcy wygadały jeszcze dość po starofrankońsku”. Jako przykład tego przytoczył nasz obrońca na 60 stronach szereg nazwisk i utworów od Długosza i Kochanowskiego do Krasickiego i Karpińskiego, nie zapominając o Tomickim ani o Koperniku, które mu polskości odebrać nie próbował. W szczególności zaznaczył, iż czasu powstania poezji polskiej niema! oznaczyć nie podobna, gdyż choć dzieła Jana Kochanowskiego są najstarszym i najpiękniejszym pomnikiem polskiej poezji, to jednak odrazu nosiły znamie „oracowania, rozwoju i smaku”. W całości stwierdzał, że Polacy „prawie we wszystkich działach literatury szczególnie w literaturze naukowej, posiadają albo dzieła oryginalne, albo dobre tłumaczenia”.

Rozprawivszy się z jednym, przeszedł do drugiego. Czy mowa polska ma dostateczne właściwości twórczo gramatyczne. Doszedł tu do bardzo pocieszającego wyniku. Netylko, że je posiada, ale w wyższym nawet stopniu „przeważna ilość języków europejskich, szczególnie niemieckich”. Ma zwłaszcza to, czego brak językom romańskim i angielskim — deklinację. Jest też dostatecznie gietka, by tworzyć nowe wyrazy z tego samego źródłostowu (41 słów od „rodzić”). Polak nadto, podobnie, jak Grek i

Rzymanin „idzie w mowie swej swobodnie za postępem idei i uczucia”, gdyż nie jest skrapowanym ustalonym szykiem wyrazów, a mimo to nie potrzebuje lękać się dwuznaczności. Język jego jest energiczny, jaki nie zbyt zniewieściałemu, lecz silnemu narodowi przystoi, w czym zbliża się do łaciny, „najenergiczniejszego z języków świata”.

Na czem to polega? Najpierw na mnogości określeń, zbliżonych tonem twardym lub miękkim do omawianych zjawisk lub uczuć, jak n. p. wyrazy „grzmot, piękny miłość” itp., następnie na odrzuceniu jak u Rzymian, zbytecznych opisów, rodzajników, słów pomocniczych i przenośni, dzięki czemu idea narzuca się odrazu wyraziście i jasno. Wynika z tego, iż „kiedy Niemcom często trzeba s'ów trzech lub czterech, by stan jakiś wyrazić Polak potrzebuje jednego”. Gdy Niemiec najczęściej jednak Francuz musi każde słowo postawić na stałym miejscu, Polak nie potrzebuje obawiać się dwuznaczności i może „bezpośrednio iść z rozumem i uczuciem”. Wolny jest potok jego mowy i zbliża się do „czystego wyrazu natury”.

Rozwinał też pan Kaulfuss z całą słusnością wielkie bogactwo form gramatycznych, w które obfituje mowa polska, poczem przeszedł do wykazywania jej dźwięczności i muzykalności, gdyż, jak stwierdzał, „jeżeli Niemiec znajduje ją nie wykształconą, niepełną” lub „barbarzyńską” to myśli najczęściej o dźwięku, bo by ocenić inne właściwości, trzeba choćby „powierzchnowej znajomości rzeczy”.

I tutaj nie oszczędził przykrych słów ani bolesnego otwarcia oczu różnym pseudouczonym, niemieckim podróznikom. „Słyszysz się wołanie — opinioł — co za mnóstwo spółgłosek, jak można je razem wymówić, możnaby język polski. I w każdym razie mowa polska musi Niemcowi brzmieć obrzydliwie, gdy wypowada ją swym szorstkim, nieprzyjemnie dźwięczącym językiem. Lecz cóż Polak może poradzić, że Niemiec ma tylko szorstko dźwięczące spółgłoski, a żadnych pełnodźwięczących samogłosek”. „Tembardziej Polak ma prawo czuć się niezadowolonym, gdy Niemiec” upiera się, „by mowie jego odmawiać dźwięczności. Niemiec, którego język pod względem zewnętrznego piękna z żadnym romańskim nie da się porównać, szorstkością wszystkie romańskie mowy przewyższa, a pięknym, muzykalnym dźwiękiem o tyle nżej stoi od polskiego, o ile łaciński od greckiego, krótko mówiąc jest jednym z najbardziej szorstkich języków w Europie”.

Nie tu miejsce przytaczać, jak p. Kaulfuss tezy swe szczegółowo nieraz z powodzeniem udawał, jak z podziwem pisał o różnych miękkich spółgłoskach, „pięknym dźwięku „e” i „a”, jakim żadna mowa poza zbliżoną czemś w portugalskiej chlubić się nie może, kończeniu wyrazów najczęściej samogłoską, co dobrze brzmi muzycznie, oraz o „Dehnungssyllben” czyli zgłoskach przewlekających „ja, je, ja, je, owe, eisz” (moja, moją, panowie, piękniejszy), które brzmią pięknie w śpiewie. Nie chodzi nam tu także o to, czy wszystkie jego argumenty były równe trafne, choć wiele z nich było słusznych zupełnie. Chcemy przypomnieć, jak pięknie i goraco stawał w swim czasie wobec najeźdźców w obronie wyższości naszej kultury.

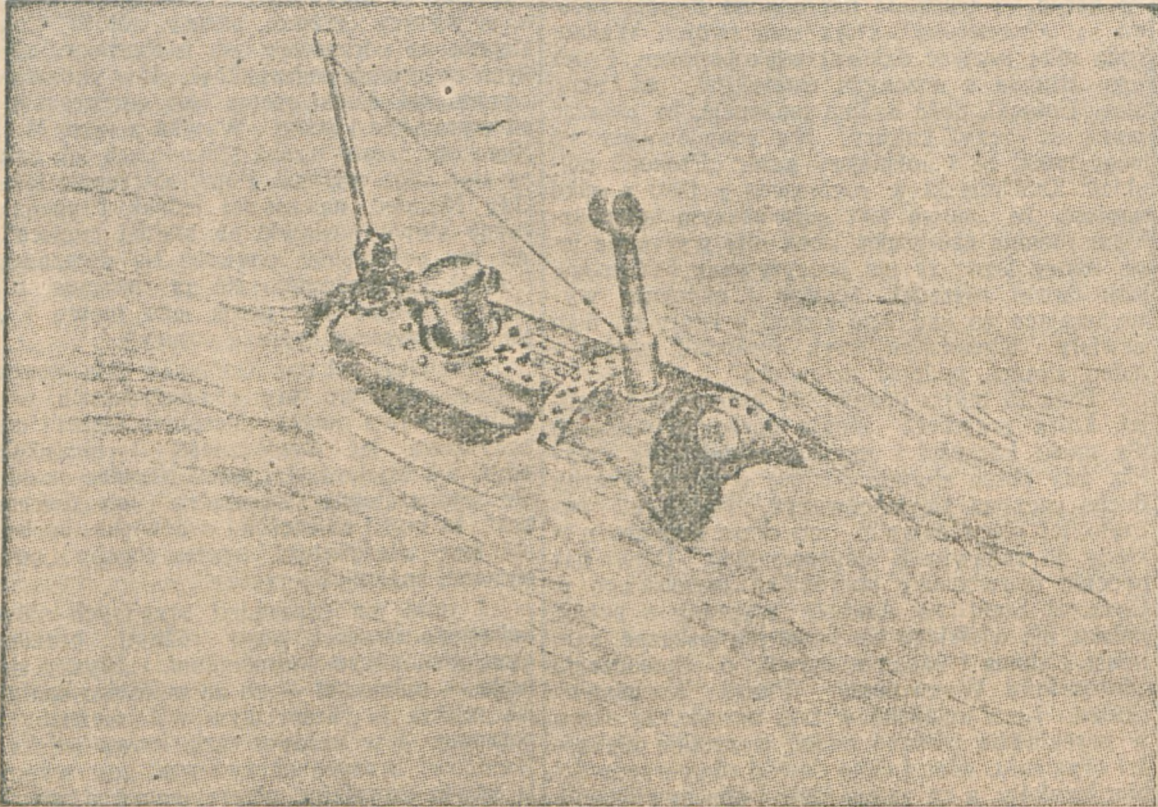
Dzieło „Ueber den Geist der polnischen Sprache” było jego najważniejszym, największym, ale nie ostatnim. Pisał dość wiele po niemiecku, łacinie potem i po polsku. Był mimo wszystko zwoleńnikiem porozumienia z rodakami Kanta, Lessinga, Goethego i Schillera i w roku 1816 dość wrzawy wywołał rozprawką: „Dlaczego język i literatura niemiecka zdolniejsza są do ukształcenia rozumu i serca, niż język i literatura francuska? Wyprowadził w niej upodobania naszych romantyków i ludzi się jeszcze jako rektor królewskiego liceum Wielkiego Księstwa Poznańskiego, że nauka w szkołach pod zaborem pruskim odbywać się będzie zawsze w języku polskim. Zawiódł się, jak i entuzjasta muzyki książę namiestnik Antoni Radziwiłł. Należnie rozwiły się dość predko, więc i pan Kaulfuss, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wobec wznoszącej fali germanizacji i niechęci zwierzchników musiał opuścić Poznań, by obiać kierownictwo szkół w jednym z miasteczek na Pomorzu.

Był jednym z pierwszych, którzy przychylni się do zachowania naszej dumy narodowej i godności wobec zaborców, więc dlatego książeczki jego i dziś czytamy ze wzruszeniem, przypominając sobie jak pięknie i odważnie bronił w języku niemieckim naszej wyższości przed laty stu trzydziestu.

ŁODZIE PODWODNE

NAJGROŹNIEJSZA BRONIA W CZASIE WOJNY

Wspaniały wynalazek szwajcarskiego inżyniera



TANK NA PEŁNEM MOKRU

Pomiędzy peryskopem (maszt na lewo) a rurą, doprowadzającą powietrze (na prawo), wisi antena.

W ostatnich kilku latach zanotowano szereg wypadków zatonięcia łodzi podwodnych. Jeśli sobie uświadomimy, jak taki olbrzym stalowy i jego nieszczęśliwa załoga pogrąża się powoli w głębinach oceanu, coraz głębiej i głębiej, bez możliwości ratunku, to dopiero zrozumiemy, jak straszną bronią jest łódź podwodna nie tylko — w czasie wojny, ale i dla własnej załogi w czasie pokoju. Przypomni my sobie tragiczną śmierć marynarzy francuskiej łodzi podwodnej „Prometheus”, angielskiej „L 1”, amerykańskiej „S 51”. Łodzie zanurzyły się na pewną głębokość i więcej nie wypłynęły. Takich wypadków możnaby więcej zacytować.

Jakkolwiek pracuje się gorączkowo nad tem, aby skonstruować takie typy łodzi i aparaty, któreby zapewniły załodze stuprocentowe warunki bezpieczeństwa, to stwierdzić jednakże należy, że fabrykanci łodzi w tym kierunku zasadniczo nie potrafili zrobić. Bezpieczeństwo załogi łodzi podwod-

nej stoi nadal pod znakiem zapytania. Najpewniejszym środkiem byłoby niewątpliwie zakaz produkowania, na podstawie międzynarodowej umowy, takich łodzi. Niestety, rokowania prowadzone na ten temat w Genewie, spełniły na niczym.

Duże poruszenie wywołała w kołach zainteresowanych wiadomość o wynalazku w Szwajcarii aparatu, systemu: „K.H.R.”, umożliwiającego bez żadnych obcych środków, wyratowanie całej załogi. Aparat ten, zdemonstrowany przedstawicielom zainteresowanych państw, wywołał szczerą podziw dla wynalazcy.

Chodzi o wynalazek obywatela szwajcarskiego, któremu, przy wybitnej współpracy pewnego biura inżynierskiego w Zurychu, udało się niedawno skonstruować model, który w przeprowadzonych doświadczeniach dał doskonały rezultat.

Z łatwo zrozumianych przyczyn nie możemy na zdjęciach naszych reprodukować

szczegółów wynalazonego aparatu. Reprodukujemy go tylko w ogólnych zarysach. Przekonamy się jednak, że wynalazca rozwiązał trudny problem poprostu genialnie.

Następujące właściwości aparatu wskazyują wyraźnie przewagę jego nad innymi podobnymi wynalazkami.

Skoro tylko zanurzona łódź nie może z jakichkolwiek przyczyn wypłynąć na powierzchnię, cała załoga zajmuje szybko miejsce w t. zw. tanku, znajdującym się w środku łodzi podwodnej. Po naciśnięciu pewnych kontaktów, „tank” wysuwa się lekko z wody i woda wyrzuca go na powierzchnię.

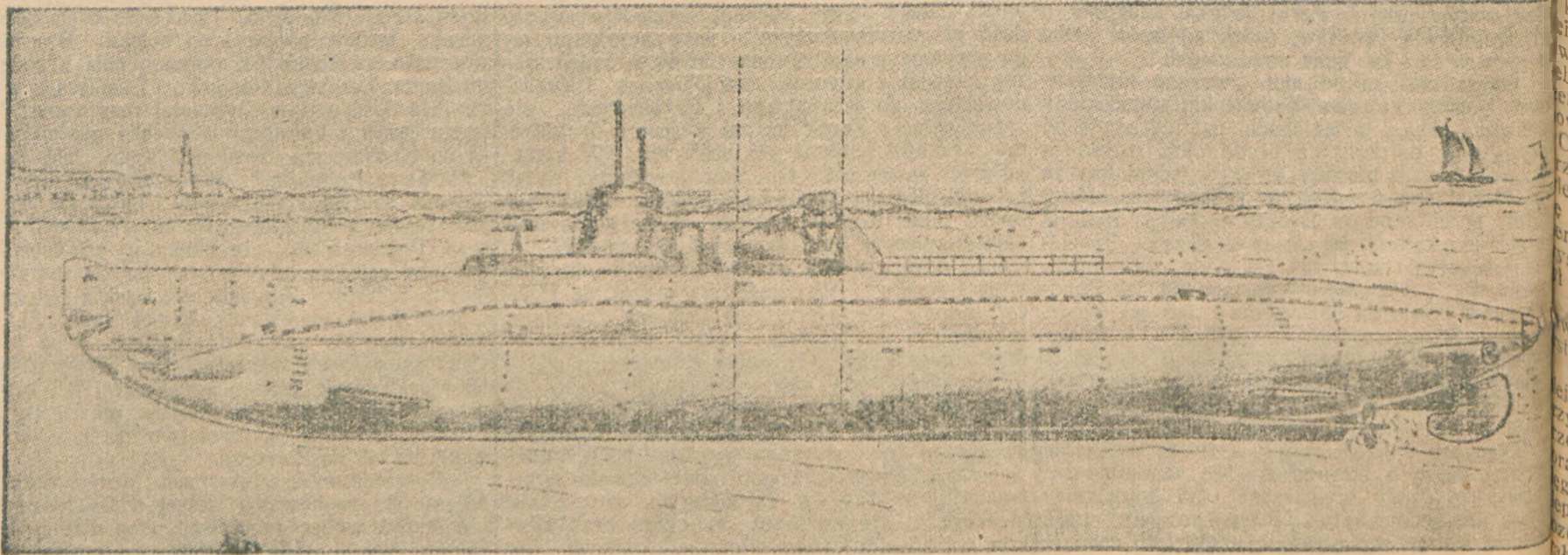
Konstrukcja „tanku” jest nadzwyczaj silna, tak że nawet z głębokości, do której łódź podwodna nie może dotrzeć, potrzeba nie tylko wypłynąć, ale i utrzymać się przez dłuższy czas. „Tank” ten posiada szereg praktycznych właściwości. W normalnych warunkach używa się go jako przedziału siłowego. Dzięki temu nie potrzeba przy budowie łodzi już myśleć o t. zw. przedziałach ratowniczych. Zoszczędzono więc dużo miejsca.

W razie więc nieszczęścia, załoga może bez obcej pomocy, co dotychczas było zupełnie niemożliwe, sama przywrócić sobie pomocą. Dla przebycia w „tanku” drogi od łodzi do powierzchni wody, potrzeba, bez względu na głębokość, około 4 minut. To w krótkim czasie, z uwzględnieniem czasu potrzebnego załodze dla zajęcia miejsca w „tanku”, pozwala na ocalenie wszystkich. „Tank” działa nawet wówczas, gdy łódź zostanie naskakowana przez skały podwodne czy zerwana ze statkiem, mocno uszkodzona.

Z chwilą przybycia na powierzchnię, wstawia się z „tanku” na zewnątrz ruchomy peryskop oraz specjalną rurę, dla doprowadzenia i odrowadzenia powietrza.

„Między temi „masztami” rozwieszają anteny, pozwalającą utrzymać kontakt z światem zewnętrznym. „Tank” zaopatrzony jest w motor o sile 100 koni. Motor ten i materjały żywności w tanku, pozwala na przebycie około 1.200 km. z szybkością przeciętną 30 km/godz. Zapasy żywności starczą w zupełności na 3 dni. Tem więcej, że w krótkim czasie załoga może wylądować na lądzie, albo też na pokładzie jakiegoś statku. Budowa „tanku” zapewnia mu doskonałe bezpieczeństwo nawet na najbardziej wzburzonym morzu.

Wynalazek powyższy przyszedł więc samą porą w kołach wojskowych niewątpliwie duże zainteresowanie. Odłobowiem załogi łodzi podwodnych, narażone stale na niebezpieczeństwo, będą mogły obawie pełnić swoją ciężką służbę wojskową. W sprawie nabycia powyższego wynalazku toczą się rokowania z kilkoma państwami.



Łódź podwodna wraz z zamontowanym w środku „tankiem” ratowniczym.

Juljusz Dudziński

ZE WSPOMNIENIĄ SZWOLEŻERA

Wypad na Młynów i szarża pod Worotniowem

Po połączeniu się 1-y pułk szwoleżerów, jako składowa część 1-ej brygady jazdy miał wchodzić z 6-ą dywizją piechoty, przechodząc do przycelony, wykonać napad na Młynów, aby opanować reorganizację naszej kawalerii pod Zamościem.

W tym celu 16-go lipca przechodzi 1-y szwadron wraz z pułkiem przez Huidawę, po przewidywanym moście na Styrze na drugi brzeg rzeki w rejon wsi Krupa.

7-y pułk ułanów zajmuje wzgórze na zachód od kolonii Łyszcz. 4-y szwadron 1-go pułku szwoleżerów obsadza wzgórze na wschód od kolonii Krupa, tworząc przedniocie dla reszty oddziałów. Na skutek meldunku 7-go p. uł. dowódca brygady wysyła 3-ci szwadron 1-go pułku szwoleżerów dla wzmocnienia obsady pod Łyszczami i Kleczanami. Reszta pułku pod dowództwem porucznika Karcza zostaje skierowana na drogę polną z Krupy do Załawia, jako część boczna dywizji piechoty. 1-szy szwadron posuwa się jako straż przednia z plutonem por. Olszewskiego w awangardzie.

Na drodze, prowadzącej z Kleczan do Ostroja, na wysokości koty 276 pokazała się olbrzymia kolumna nieprzyjacielska, która na widok 1-go szwadronu wysyła naprzeciw sobie kolumnę.

Oddział ten, rozwinięty się w ławę, powoli się powoli w kierunku na 1-y szwadron. Kolumna nieprzyjacielskiej, zatrzymawszy się, przygotowywała się do ataku.

O sytuacji wysłano natychmiast meldunek pułkowi, skąd otrzymano rozkaz odsadzenia się jak najdalej i powstrzymania jak można najdłużej natarcia jazdy nieprzyjacielskiej, aby dać możliwość pułkowi rozwinięcia się.

Celem spełnienia otrzymanego rozkazu szwadron 1-y rozwija się w ławę na lewo od drogi, tracąc tym samym rozkaz swej straży przedniej. Jednocześnie lekkie karabiny maszynowe szwadronu zostały wypchnięte naprzód i rozpoczęły ostrzeliwanie nieprzyjaciela.

Nie czekając na rozwinięcie się swego lewego skrzydła, całość szwadronu rusza kłusa naprzód, celem zyskania przestrzeni. W ten sposób lewe skrzydło pozostaje w tyle, nie mogąc dognać za posuwającym się dość szybko skrzydłem prawym. Zamiast linii, utworzyło się w tym czasie kilka półkolek.

Linia straży przedniej posuwa się mniej więcej 500 kroków przed ławą szwadronu, ostrzeliwując już z konia nieprzyjaciela.

Na widok zdecydowanie posuwającego się 1-go szwadronu, ława nieprzyjacielska cofa się, nie chcąc wykonywać rozkazu. Był to jednak manewr ze strony nieprzyjaciela, albowiem w tym momencie linia jego cofa się, nagłe z za wzgórze naszym lewym skrzydłem z poza koty 276 wybiega się ława, a za nią cała kolumna kawalerii nieprzyjacielskiej, która rzuca się na lewe skrzydło 1-go szwadronu. Dzięki jednak szczęśliwej okoliczności mocno wygięte skrzydło lewe było w tej sytuacji, że przez zwrot koni do tyłu, znalazło się frontem przeciwko nieprzyjacielowi. W ten sposób wytworzyły się z 1-go szwadronu dwie ławy, będące w stosunku do siebie pod kątem prostym. Ma się rozumieć o dalszym posuwaniu się naprzód nie mogło być już mowy.

Obie ławy, napierane przez nieprzyjaciela i ostrzeliwane nieszkodliwie zresztą przez jego artylerię, cofały się krok za krokiem, odwracając się co pewien czas i ogniem powstrzymując nacierającego nieprzyjaciela. Dowódca szwadronu wysłał nowy meldunek do pułku, odsyłając w tym celu rannych żołnierzy i ranne konie.

Tutaj znowu nasze Łujsy oddały szwadronowi pierwszorzędna usługę, ogniem swym powstrzymując atakującego nieprzyjaciela.

Sytuacja stawała się jednak coraz poważniejsza. Napływające wciąż nowe oddziały nieprzyjacielskie parły na niepowstrzymane. 1-y szwadron oddziały, zmuszając je do przystania, bardziej natarczywego ataku. Jak okiem sięgnąć całe pole pokryte było oddziałami jazdy nieprzyjacielskiej, szarżującej na 1-y szwadron, który został samemu sobie bez żadnej — zdawałoby się — pomocy ze strony pułku.

Szwadron jednak, jak dzik otoczony przez kłosa psów, bronił się dzielnie, odwracając się

co kilkadziesiąt kroków do nieprzyjaciela i powstrzymując go salwami. Przyparty wreszcie do głębokiego wąwozu, zniszczył się. Z oddziału zrobiła się bezładna kupa, z której każdy na własną rękę starał się wydostać na drugą stronę wąwozu, nie oglądając się na innych.

Bolszewicy siedli szwadronowi na kark i cięli szwoleżerów, którym konie odmówiły posłuszeństwa, nie chcąc zeskończyć do wąwozu. Cofający się na ostatku dowódca szwadronu widzi, jak starszy szwoleżer Kowalczyk Zygmunt, zamiast uciekać w pobliższe krzaki, próbuje jeszcze ratować swego ranego konia, ciągnąc go za uzdę do wąwozu. Koń jednak, podejrzawszy do góry prawą tylną przestreloną nogę, ani o krok nie posuwa się naprzód.

I ginie pokryty mrowiem kozactwa starszy szwoleżer Kowalczyk Zygmunt, pierwszorzędny żołnierz, nie chcąc opuścić swego konia, którego nieraz przecięł karabinem własnym swoim chlebem, gdy owsa zabrakło w szwadronie.

Ginie również szwoleżer Skrzydlak Szczepan, pod którym ubito konia. Wydoławszy się z pod niego, próbuje skryć się w pobliskich krzakach. Nim zdołał się w nich ukryć, dopadli go kozacy i, choć nie miał przy sobie broni, rąbano go po rękach, gdy się niemi przed ciętami zastaniał, następnie po głowie, aż zwałił się na ziemię.

Szwadron ogarnęła panika wszczęta przez kaprała Gębickiego, który pierwszy zaczął uciekać i już cwałem, nie słuchając rozkazów, uciekał, mając swoich oficerów na tyłach, stosownie do przyjętego w szwoleżerach zwyczaju — pierwszy w ataku, ostatni w odwrocie.

Wobec takiej sytuacji dowódca szwadronu, sam pozostając w tyle, nakazuje swym oficerom wyskoczyć przed szwadron i opanować plutony. Rozkaz ten zostaje z łatwością wykonany, gdy szwadron, wyjechawszy na górę, zobaczył nagłe szwadrony 2-gi i techniczny, jak w rozwiniętych szły już kłusem do szarży.

Szwadron 1-y, zawraca jak na ćwiczeniach i rusza wskok wraz z innymi do ataku.

Nieprzyjaciel zdeptał, gdy, wyjechawszy na grzbiet wzgórze, zobaczył nagłe zamiast uciekającego 1-go szwadronu trzy szwadrony idące do ataku, i gdy, ustawione na skrzydło karabiny maszynowe, zasypały go ogniem.

Mimo znacznej liczebnej przewagi, nieprzyjaciel nie wyrzynał i, nawróciwszy konie, zaczął uciekać. Przed trzema szwadronami szwoleżerów uciekała cała brygada jazdy Budiennego, uciekała naoslep, nie próbując nawet stawiać czoła.

Szwoleżerowie wdarli się w uciekającą masę kawalerii bolszewickiej.

Dopiero teraz, rąbając tę bandę, można było się jej przyjrzeć dokładnie. Każdy z nich był inaczej ubrany i inaczej uzbrojony. Siodła najrozmaitszego rodzaju (z przeważającą ilością siodła rosyjskich). Nie brak było jednakże zwyczajnych worków, wypelnianych sieczką i przepasanymi postronkiem.

Co się tyczy uzbrojenia, to tutaj różnorodność była jeszcze większa. Jedni z kozaków mieli tylko szabie rozmaitego pochodzenia, inni znowu tylko karabiny lub rewolwery systemu nagana. Byli nawet tacy, których jedynym uzbrojeniem był pistolet przerobiony z karabinu.

Wśród kozaków, jadących nieraz boso, z gołymi głowami można było napotkać kawalerzystów w damskich kapeluszach starej mody ze strusimi piórami. Największą jednak niespodzianką były napotymane baby, uzbrojone w nagany, w zwyczajnych perkalowych sukienkach, jadące naoklep.

Z uciekających i goniących zrobiła się jedna wielka masa, ludzi i koni. Szwoleżerowie na lepszych koniach wdarli się w sam środek, szarżąc wśród bolszewików straszliwe spustoszenie. Kozacy nie bronili się prawie wcale, w końskich nogach jedyne pokładając nadzieję swego ocalenia. To też coraz więcej koni bez jeźdźców widać było wśród pedzacej gromady.

Prócz scen tragicznych nie brakło również momentów wysoce komicznych. Oto naprzykład za gonącym na swym szybko nogim Wilku dowódca szwadronu pedzi na karym, pięknym koniu z wniesioną do góry szablą jakiś kozak. Dowódca szwadronu jedzie bez czapki, bo zgubił ją w wąwozie, w amerykańskiej koszulce bez

oznak. Na nim pas oficerski rosyjski z szelkami na krzyż. Z boku wisi torba oficerska rosyjska, w ręku szablą dragońska rosyjska, więc na wszelki wypadek woła: „Towaryszcz, towarzyszcz, ty kto?” Spozstrzegłszy niebezpieczeństwo, wstrzymuje oficer swego Wilka, a zrównawszy się z bolszewikiem, tnie go szablą przez twarz, nim ten zdążył się zorientować w sytuacji.

O kilkadziesiąt kroków dalej jeden z oficerów 1-go szwadronu dogania kozaka, który zamiast się bronić, szablą okłada swego wierzchowca, chowając przezornie głowę za jego szyję. Do cięcia wystawia tylko plecy, odziane w skórzaną kurtkę. Oficer tnie, aż kurtka trzasła wzdłuż pleców, lecz bolszewik z wrzaskiem ucieka dalej. Rąbie go zatem po raz drugi i trzeci, lecz zawsze z jednakowym skutkiem. Strzępy leżą z kurtki, lecz kozak ucieka. Straciwszy nadzieję dopędzenia tego kozaka, oficer zostawia go w spokoju a nie towarzysza, uciekającego po drugiej jego stronie. Wtedy rąbany trzykrotnie kozak, odwraca się i końcem szabli kaleczy oficera w rękę. Tego już było za wiele. Pod wpływem widocznie tej zniechęci przypomina sobie oficer o istnieniu sztychu. Skreca zatem konia w lewo a dopadłszy w kilku skokach bolszewika, jednym delikatnym pchnięciem zwała go z konia.

Za jednym z szwoleżerów, który, mając dobrego konia, wpadł w sam środek bolszewików, pedzi na wspaniałym koniu „Krasnyj Komandir” w czerwonej czapce i, przechyliwszy się, przykładając mu naganą do głowy. Nagan jednak musiał być pusty, bo nie wystrzelił. W tej chwili odwraca się szwoleżer i dostaje łufę nagana w nos. Na cięcie niema miejsca. Wali zatem gardą swej szabli w zęby „komandira”, aż ten leci z konia. Wykańczają go goniący z tyłu szwoleżerowie.

W tym czasie ppor. Olszewski, mszcząc się za odwrót poprzedni szwadronu, wpada na swym kasztanku w sam środek bolszewików i zwała jednego po drugim wystrzałami swego brauninga, przykładając go prawie do pleców uciekających kozaków. Jeden z nich w ostatnim momencie odwraca się z wyciągniętą w rękę szablą, tak, że ppor. Olszewski omal, że się nie przebił w impecie. Strzał w brzuch ruluje kozaka, a ppor. Olszewski pedzi dalej.

W ten sposób wystrzelał on oba magazyny swego brauninga i dopiero potem chwycił za szablę. Akurat podwinał mu się uciekający na piechotę kozak. Podporucznik Olszewski składa się do cięcia, lecz kozak w ostatniej chwili rzuca się na ziemię i szablą rani w pęcinę przeskakującego przez niego kasztanka.

W szarży tej nawięcej jednak używał plutonowy Choraży, chłop olbrzym, dawny podoficer kawalerygardów rosyjskich. Ten, gdy ciał uciekającego na piechotę bolszewika, głowa rozłupała się na pół.

Wracając z pogoni, oglądano jego cięcia. Były one podobne do cięć toporem.

W ten sposób goniono kozacką brygadę na przestrzeni trzech kilometrów. Dopiero zapadły, w międzyczasie zmrok i bałagania rzeczka, z której zdjęto mosty, uratowały bolszewików od większej klęski.

Tak się skończyło pierwsze spotkanie szwoleżerów z ostawionymi kozakami Budiennego. Honor pułku Marszałka został uratowany.

Niebezpieczny „kotek”



Pewien Anglik przywiózł z podróży swej do Indjów, olbrzymiego tygrysa bengalskiego, którego na łańcuchu oprowadza po ulicach Londynu

PRZEKLEŃSTWO ZŁOTA

Smutne dzieje Halszki z Ostroga

Wspaniały dwór króla Zygmunta Staroego rozbrzmiewa echem hucznej zabawy... Wśród córek królewskich i panien dworskich wyróżniała się pięknoscią lica i postawy panna Beata Kościelecka, kasztelanka wojnicka. Wprawdzie dwadzieścia cztery wiosny wykukala w borze kukulka imię kasztelance, ale czuła opiekunka, królowa Bona, niechętnym okiem spoziara na wielbieli swojej wychowawki. Do nóżek pięknej kasztelanki kornie się ściela pelen miłości wzrok księcia Eljasza z Ostroga. Młody starosta braclawski i winnicki, najbogatszy pan na Rusi, zapalał gorącym uczuciem do Beaty i pragnie ją pojąć za żonę. Wreszcie książę Ostrogski zyskuje pozwolenie od króla i królowej i zawozi młodą żonę do swego zamieszka w Ostrogu. Zda się, że nie ma tu szczęście całym szczęśliwszych od nich ludzi, a stare machorki, widząc tę radość na zamku królewskim, uroczyście przepowiadają, że oczekiwany potomek będzie prawdziwym dzieckiem szczęścia. Niestety, złośliwe fatum życiowe działa inaczej... Na kilka miesięcy przed narodzinami dziecka umiera, strawiony jakąś złośliwą gorączką młody, bo zaledwi dwudziest ośmioletni książę Ilja. Przed śmiercią pisze jeszcze błagalne listy do krewnych, przyjaciół i króla, prosząc o opiekę nad żoną i przyszłym dziedzicem Ostroga.

W ponury dzień... w 1539 roku zawitała nowa istotka w zamku, lecz zamiast triumfalnych wystrzałów z dział, przywitały ją jedynie gorzkie lzy osieroczonej Beaty. Minęło lat dziesięć. Mała Elżbieta, zwana Halszką, chowa się zdrowo pod czujną opieką matki, która całe swe szczęście widzi w wychowaniu córki.

„Ej, czy tylko miłość rodzicielska kieruje panią na Ostrogu? Nie napróżno Beata Kościelecka była wychowanką królowej Bony. Kiedy szczęście małżeńskie zniknęło jak sen złoty z życia księżnej Ostrogskiej, niech przynajmniej pozostaną w jej rękach jak najdłużej pieniądze i zarząd włości. Dlatego wychowuje Halszkę w bezwzględnej posłuszeństwie do matki i paraliżuje najmniejszy choćby objaw energii w charakterze córki. Tymczasem wieść o najbogatszej jedynaczce w całej Litwie i Koronie roznosi się prędko po kraju i oto księżniczka Halszka nie ma jeszcze lat jedenastu, a już konkurenci zajeżdżają tłumnie na zamek i na kolanach proszą o rękę dziedziczki Ostroga. Wątpię jednak należy, czy rzeczywiście szlachetna buzia Halszki posiada taki czar nieprzeparty, że nazabój kochają się w niej wielbiciele, czy raczej przyczynili się do tego olbrzymie majątki dziewczeczki. Właśnie księżniczka Halszka kończy trzynasty roczek, gdy do Ostroga zjawia się ks. Dymitr Sanguszko, syn Teodora, przyjaciela księcia Ilji. Póty molestował i błagał Zygmunta Augusta, aż uzyskał pisemne zezwolenie na ślub.

Beacie Kościeleckiej majątek zaczyna wyślizgiwać się z chwytanych rąk... Zamyka więc przed konkurentem zamkową bramę.

Rankiem 6 września 1553 roku żołnierze ks. Dymitra opanowali jednakże zamek w Ostrogu i w pień wycięli broniącą się służbę. Napróżno Beata ukrywa Halszkę w ciemnej komnacie. Pod naporem ciosów pękły dębowe drzwi i księżniczkę odrywa od struchlałej matki brat ojca, książę Wasyli.

„Masz, ja ci ją daję“ — woła do Dymitra Siła przyproawdzony ksiądz oczekuje już ze stulą.

Smutna to była uroczystość, istna profanacja świątyni ślubnej. Matka, nieprzytomna z rozpacz, leżała zamknięta w komnacie, zewsząd rozlegały się jęki poranionej strażnicy, panna młoda uparcie milczała, a na pytania księdza odpowiadał za nią stryj.

PIERWSZY TRANSPORT POLSKIEGO ZŁOMU WYSZEDŁ Z GDYNI NA ŚLĄSK

Dzień 15 grudnia 1934 r. jest niewątpliwie ważną chwilą w życiu polskiego przemysłu portowego nad Bałtykiem. W dniu tym bowiem wyruszył z Gdyni pierwszy transport złomu żelaznego, uzyskanego z rozbiórki okrętów w Stoczni Gdynińskiej.

Pierwszy na rozbiórkę zakupiony norweski okręt „Dusken” znajduje się już od kilku dni pod działaniem palników acetylenowych. Po skutecznieniu wstępnych prac, które objęły ogólny demontaż urządzeń wewnętrznych oraz części drewnianych, nastąpiło już wycięcie wysokich burt statku, komina, wind okrętowych oraz budki kapitańskiej. Ogołocony w ten sposób parowiec przedstawia obecnie zgoła niesamowity widok okrętu - widma.

Na terenie Stoczni Gdynińskiej rozbierany jest w tej chwili poza „Duskenem” także inny statek, nabyty przed kilku dniami przez Polską Centralę Zakupu złomu. Jest to dość znaczny rozmiarów barka pomocnicza do drągi morskiej, która jeszcze przed niedawnym czasem jako własność firmy pogłębiarskiej Hojgard i Schultz, pełniła służbę przy budowie portu. Ze względu na brak miejsca w Stoczni, jak również na dogodny położenie barki, która została wyciągnięta na ląd, proces jej przecinania na symetryczne półty złomowe — odbywa się w tempie dość szybkim i — jak można zauważyć — wcale sprawnie.

Między „Duskenem” oraz towarzyszką jego, stara kłupa morską snują się wśród donośnego suchego trzasku palników acetylenowych nosłacie ludzi, którzy rozpalonemi „rakami” dokonują pożytecznego dzieła zniszczenia...

Przy generatorze oraz olbrzymiej baterji podwójnego szeregu butli tlenowych, połączonych z podgrzewaczem, a przezeń z reduktorem o napięciu 150 atmosfer (zmniejsza on ciśnienie do 10 względnie 15 atmosfer), uwija się energiczna postać kierownika tej całej roboty, inż. L. Pogorzelskiego.

Złom składany jest w kawałach przez robotników na wagę, przeważony zaś — na wagony, które ze względu na dogodny, bezpośredni dojazd do nabrzeża — rozwiązują doskonale problem przeładunków i transportu towaru.

W taki oto sposób załadowany został i wysłany do huty Falwa na Śląsku — pierwszy wagon złomu, pochodzącego z przemysłu rozbiórki okrętów w Gdyni.

Przed kilku dniami bawiła na terenie ciecica statków w Stoczni Gdynińskiej komisja inspekcyjna, składająca się z przedstawicieli Polskiej Centrali Zakupu Złomu, Hut Śląskich oraz zainteresowanych sfer gospodarczych, która przyglądała się na miejscu pierwszej rozbiórce okrętu. Komisja ta ustaliła, iż gdyby nawet ciecice statków w Gdyni nie przynosiły zysków, po przeprowadzonej akcji doświadczalnej — przemysł rozbiórczy będzie kontynuowany nadal, a to celem poparcia przedewszystkiem robocizny krajowej. Pobudki te wypływają niewątpliwie z przesłanek dobrze pojętego patriotyzmu gospodarczego.

Należy podkreślić, iż w drodze do Gdyni znajduje się już drugi okręt parowiec „Majninki”, zakupiony także przez Polską Centralę Zakupu Złomu — na rozbiórkę. Okręt „Majninki” posiada ca 1250 ton pojemności.

Księżna Beata wnosi skargę do króla. Na mocy wyroku królewskiego książę Dymitr „winien jest utraty cześci i życia, jako najeźdźca i gwałciciel praw mateczynnych”. Wówczas książę przebiera swą żonę w pacholące szaty i obciąwszy jej długie włosy, ratuje się z nią ucieczką do Czech. Ale w miasteczku Łyżie, niedaleko Pragi, dopadli ich pościgi z Polski, prowadzony przez wojewodę kaliskiego, Marcina Zborowskiego również opierał się na Halszki. Zasadzka w zajeździe udaje się znakomicie; złapani, poranieni i wleczony na łańcuchu po śniegu niezem dziki zwierz, umiera Dymitr po trzydniowej męce. Czternastoletnia wdowa wraca do matki.

Ale na tem się nie kończy tragedia Halszki. Wbrew woli matki wydają ją za mąż za hr. Łukasza Górkę, wojewodę brzeskokujawskiego.

Przez drugi powtarza się żałobna ceremonia ślubna pod prymasem. Uwięziona w komnacie Beata bije z rozpaczny pięściami o drzwi, a tymczasem jej córka, ulna, że matka zgodziła się na ślub, potulnie powtarza za księdzem słowa przysięgi: „Iż cię nie opuszczę”...

Jednakże księżna Ostrogska nie godzi się z istniejącym stanem rzeczy, a sama kieruje losami córki. Sprowadza do klasztoru OO. Dominikanów we Lwowie księcia Siemiona Słuckiego z Litwy i oddaje mu w zamęcie, nie zważając wcale na poprzedni jej ślub z Górką. Wreszcie gdy starosta lwowski Barzy odjął obłąconym w klasztorze wodę, uległa Beata i oddała córkę prawowitemu mężowi. „Ale ani szeląga z majątku nie otrzymasz”, groziła znienawidzonemu zięciowi i rzeczywiście wszystkie pieniądze oddała Olbrachtowi Łaskiemu, znanemu z przygód i męstwa, który poślubił

Kościelecką, starszą od niego o całe lat dwa i dziesięć.

Tymczasem Halszka pędzi smutne życie w zamku Górki w Szamotulach i z niechęcią odwraca się ciągle od męża. W swoim smutnym położeniu w Szamotulach myśli tylko o matce, mimo, iż ta dla majątku poświęciła szczęście córki. Mijają lata za latami, a żaden pramyk radosny nie rozjaśnia ponurych dni Halszki w zamku szamotulskim.

W roku 1573 umiera drugi mąż Halszki hr. Górka. Wtedy poraz pierwszy umęczone serce dziedziczki ostrogskiej zapłonęło prawdziwą miłością ku ukochanemu Janowi Ostrogowski. Nie sądzono jednak było znać choć odrobinę szczęścia biednej Halszce! Rodzina zaniepokoiła się tym nowym związkiem, przez który piękne marzenie, by majątki pozostały u Ostrogskich, rozwiewało się w pył i postanowiła przeszkodzić małżeństwu. Stryj Wasyl, pod pozorem tklivej opieki, zabił owdowiałą do siebie i odtąd pozostała Halszka aż do śmierci w Dubnie. Powoli polityka stryjaka daje owoce i księżna na Ostrogu zapisuje stryjecznym braciom całe swoje bogactwo, napiętnowane niejedną krwawą łzą rozpacz. Wreszcie w 1582 kładzie łeb ziemskiej wędrowce Halszki. Według podania umiera w melancholijnym obłąkaniu.

Wśród ruin przechowuje się jeszcze i dziś miłość o nieszczęsnej Halszce z Ostroga. W ruinach w Szamotulach pokazują basztę, stojącą wśród ruin i nazywają ją „wieżą czarnej księżniczki”. Pewnie w tej baszcie spędzała długie godziny Halszka, ubrana w żałobne szaty i przez małe okągłe okienka różno wypatrywała jasnego promyka szczęścia.

H. Muszyńska.

„UKRAIŃSKIE“ ZACHCIANKI

Znowu domagają się autonomji

Dnia 13 bm. na posiedzeniu senackiej komisji konstytucyjnej wystąpił sen. dr. Horbaczewski, prezes Ukraińskiego Klubu Senackiego i wiceprezes Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji z przemówieniem, którego główny ustęp brzmi dosłownie następująco:

„Ogłaszamy uroczysty protest przeciw tezmom konstytucji państwa polskiego, dążącym do dalszego ukrócenia praw narodu ukraińskiego w państwie polskiem. i domagamy się, aby narodowi ukraińskiemu umożliwiono swobodny, samodzielny rozwój. W tym celu Ukr. Klub Senacki zgłosi wniosek, aby włączyć do ustawy konstytucyjnej państwa polskiego postanowienia, przyznające dla ziem, zamieszkałych w większości przez naród ukraiński, autonomję terytorjalną z krajowym sejmem, rządem, administracją, sądownictwem, szkolnictwem, skarbem i terytorjalną siłą zbrojną. Granice i ustroj tej autonomijnej jednostki terytorjalnej oznaczy osobna ustawa, która tworzyć będzie integralną część konstytucji państwa polskiego“.

Uzasadniając ten postulat, w praktyce oznaczający niemal dualizm Rzeczypospolitej, powołuje się sen. Horbaczewski mylnie na ustawę z 26 września 1922 r., ponieważ ustawa ta mówi jedynie o samorządzie wojewódzkim w trzech województwach południowo-wschodnich. Ponadto uzasadnienie wniosku zawiera parę innych szczegółów, godnych wagi. I tak stwierdza, że terytorjum, które powinno być objęte autonomją, obejmuje nie mniej ni więcej tylko „przeszło trzecią część obszaru“ Polski. Daje to pewną miarę apetytów i charakteryzuje poziom wystąpienia. W innym miejscu mówi, że Ukraińcy w Polsce „znaleźli się poza nawiasem życia publicznego“, a „odpowiedzialność za skutki takiego traktowania pada na państwo polskie“. Jest to niewybredna insynuacja, ponieważ decydujące dla sytuacji Ukraińców w życiu publicznym Polski jest ich zasadnicze stanowisko wobec Państwa, jak wiadomo — negatywne i odrzucające współpracę i współodpowiedzialność. Wreszcie podniósł sen. Horbaczewski moment dla zagadnienia autonomijnej szczególnej wagi, oświadczając, że Ukraińcy, wysuwając postulat autonomji, „nie zrzekają się praw do swej niepodległości“. Oznacza to, że przyznanie im odrębnego rządu, sejmu, wojska itd. nie zmieniloby o włos ich stanowiska wobec Państwa, wrogiego, bo uznającego tylko pełną suwerenność.

Dla należytego oświetlenia sprawy przypomnamy, że koncepcja autonomijna pojawiła się poraz pierwszy wśród polityków ukraińskich na zjeździe Partji Trudowej (dziśjsze UNDO) w kwietniu 1923 r., kiedy to po decyzji Rady Ambasadorów, przyznającej Polsce Małopolskę Wschodnią, poczęto szukać nowych możliwości. Rezolucja, domagająca się autonomji, przeszła na zjeździe, ale bezpośrednio potem upadła jako „objaw zdrady narodowej“, pociągając za sobą rozbiecie partji.

Poraz drugi wysunięto podobną rezolucję aż w r. 1932, na kongresie partyjnym UNDO. Mimo wielomiesięcznych przygotowań wniosek upadł, uznano go bowiem za zejście z „zasadniczej linii“, tj. za kapitulację z postulatu niepodległościowego. Dopiero gdy w Lidze Narodów znalazła się inspirowana polityką polityków angielskich w tej sprawie, poruszył ją w sejmie prezes UNDO dr. Lewycki (3. XII. 1932). Powiedział on wówczas:

„Domagamy się od państwa polskiego, by zgodne z uchwałą Rady Ambasadorów wykonało swe międzynarodowe zobowiązania w kierunku terytorjalnej autonomji. Żądamy jednak, by tę autonomję rozszerzono na wszystkie ziemie ukraińskie w granicach

państwa polskiego. Od tego żądania nie możemy odstąpić... Wysuwając postulat autonomji, naród ukraiński nie rezygnuje z hasła samostanowienia narodów“.

Jak widzimy, sen. Horbaczewski nie różni się niczem od dra Lewyckiego z przed dwóch lat, z wyjątkiem wyraźnego sformułowania, jak sobie tę autonomję wyobraża.

Komentując jego wystąpienie, przyznaje wprawdzie „Dilo“, że „w obecnych warunkach niema widoków“ na realizację wniosku, jednak pociesza, że dlatego nie należy pomijać żadnych środków walki, a pozatem sytuacja nie jest beznadziejna, bo „kola historii toczą się szybko“. W rzeczywistości wniosek, czysto taktyczny i demonstracyjny, nie ma nic wspólnego z ową „realną polityką“, do której dziś nawołują towarzysze partyjni wnioskodawcy, lecz raczej politykę tę torpeduje. Sformułowany został w sposób, uniemożliwiający poważne i rzeczowe traktowanie nawet przy zupełnej zmienionych okolicznościach zewnętrznych.

Trudno istotnie zrozumieć, jak sobie Ukraińcy wyobrażają ów dobrowolny podział Państwa, przy którym oni niczego nie dają, niczego nie gwarantują, nawet uznania, boć

Polska — ich zdaniem — spełnilaby tylko zobowiązanie, dotąd łamane. Trudniej pojąć, jak mógł tak sprawę postawić polityk bądź co bądź starszy i wychowany w austriackiej tradycji autonomijnej, która zasadniczo nie koncedowała samorządu irydencie, lecz wyłącznie tym grupom narodowościowym, które dawały rękojmię lojalnej współpracy w ramach monarchji. Wszak i galicyjska autonomja uzyskana została przez Polaków, przez nie innego, jak pozytywne ustosunkowanie się do interesów Austro-Węgier i ich zupełne poparcie. Jakimże czołem przyszedłby taki sen. Horbaczewski do Wiednia, by powiedzieć:

„Dajcie nam autonomję taką, jaka mają Węgrzy, a my zato obiecujemy wam, że przy najbliższej sposobności uderzymy na was i oderwiemy się zupełnie. Dajcie nam tę autonomję poto, byśmy mogli tem szybciej i skuteczniej przygotować to uderzenie“.

Takie żądanie nawet w Austrii, zbudowanej na zasadzie samorządów terytorjalnych, uznaliby Ukraińcy, choć „Tyrolczycy, Wschodu“, za absurdalne. Dziś, w Warszawie, stolicy tego „państwa polskiego“, którego obce wielokrotnie akcentuje wniosek, jest ono dowodem kompletnego bezholowa w polityce ukraińskiej i upadku trzeźwej oceny rzeczywistości. Ukraińcy nie zdołali wyjść ze świata abstrakcyj. Który Mojżesz ich stamtąd wyprowadzi?

Adam Nechay.

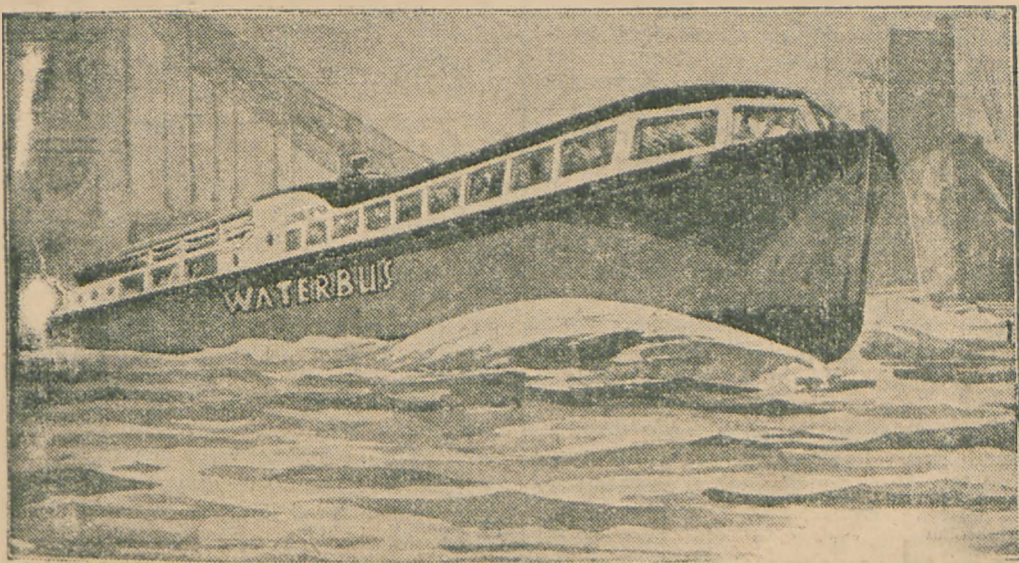
PARLAMENT I RZĄD FRANCJI BRONIA ŻŁODZIEI ŻYRARDOWSKICH

Paryz (PAT.): Wczoraj w Izbie dep. Elbel zgłosił interpelację w sprawie Żyrardowa. Wystąpił on pod adresem rządu z zapytaniem co zamierza uczynić, aby były uszanowane zagranicą, a szczególnie w Polsce, prawa Francuzów. Interpelant poruszył sprawę uwięzienia dyrektorów żyrardowskich i zapytał, czy rząd francuski będzie interweniował u władz polskich celem ich uwolnienia. W odpowiedzi na te interpelacje premier Flandin oświadczył: Sytuacja, jaka nam przeciwstawił dep. Elbel niejednokrotnie była rozpatrywana przez rząd, który podjął szereg kroków wobec rządu polskiego. Nie chciał bym krytykować rządu zaprzyjaźnionego

sprzymierzonego. Obecnie w Polsce zarysowuje się tendencja do ograniczenia wszystkich interesów cudzoziemców a więc i Francuzów. Każde państwo ma prawo działać według swoich upodobań, ale musi uszanować jednak jednostki i ich mienie.

Sadze, że ta krótka debata, która wywołał dep. Elbel, tak jednogłośnie zaakceptowana przez zgromadzenie, da do poznania rządowi polskiemu, iż wypuszczenie na wolność dwóch Francuzów byłoby nie aktem łaski, lecz sprawiedliwości, który wzmochnilby stare i trwałe węzły przyjaźni między obu państwami.

Autobusy wodne na Tamizie



Na Tamizie w Londynie zaczną wkrótce kursować t. zw. „autobusy wodne“. one będą utrzymywały stałą komunikację między dzielnicami: Tower a Putney. Ogółem warsztaty wykonują 31 takich „waterbusów“, z których każdy zabrać może 120 osób.

Ratujmy wsi „eterowe“!

DWA POWIATY W SIDŁACH NAŁOGU

POTWORNE SPUSTOSZENIE SIEJE ETEROMANJA

Rybnik, w grudniu.

Niedługo będzie zmiereć. Najlepsza pora, aby nie zwrócić się niczyjej uwagi, dostać się do Czyżowic, miejscowości cieszącej się w całej okolicy smutną sławą najbardziej eterowej wsi. Nigdzie nie pija tyle eteru, co w Czyżowicach. Może jedna Lubomia im dorównać. Z małego miasteczka powiatu rybnickiego Wodzisławia — skręcamy na zachód, aby dojechać do Czyżowic. Po drodze mijamy szereg nowych domków, rozrzuconych bezładnie po polach. Domki są nowe i dostatnio wybudowane. Jak nas informują — te domki wybudowali sobie w ostatnich latach przemysłowcy eteru. Wjeżdżamy wreszcie w opłotki Czyżowic. Wiatr, idący od strony wsi niesie, ku nam jakś przedziwny, duszaco-słodkawy zapach.

W duszących oparach

— To eter tak śmierdzi — mówi nasz towarzysz. Dzisiaj to jeszcze nie — ciągnie dalej. Ale jak przyjedzie świączny transport to już teraz, pod wieczór, widzielibyśmy na drogach pijanych i zataczających się ludzi.

W jednym miejscu uderza nas jeszcze silniejszy zapach. Przybliżamy się do białego domku, otoczonego dobrze prezentującymi się zabudowaniami gospodarczymi. To nie jakiś chałupniczy czy bezrobotni tu mieszkają. Poprzez otwarte niosące drzwi i okna wał, straszliwy w swej mocy, zapach eteru. Widocznie wczorajsza noc mieszkańcy tego domu spędzili na „kropkowaniu” — tak bowiem nazywa się picie, czy wdychanie eteru, zwanego „kropkami”. Teraz wie trzą cały dom, aby ulotnić się nareszcie zapach eteru, którym przesiąknięty sprzęty, ubrania i całe obejście. To wietrzenie po całonocnym „kropkowaniu” nie jest spowodowane obawą, czy jakimś lekkiem przed karą. Sami mieszkańcy domu nie przemycali eteru. Dostali go, płacąc ucze-

Z zatrutowanych eterem niemowląt wyrastają małolki

— Mnie się zdaje — mówi nasz rozmówca — że picie eteru zawięki do nas jeszcze miejscowi emigranci, którzy powracali z robót w Westfalii. W każdym razie eter pili tutaj jeszcze przed wielką wojną. Ale nie miało to takiego nasilenia jak obecnie, gdzie całe wsie jak Czyżowice, Gorzyce, Górzyczki, czy Lubomia upijają się do nieprzytomności eterem. Cogorsza, że tutaj pija eter nie tylko dorośli, ale i dzieci. Niemożliwym skoro płaczą i nie mogą spać, dają tak zwany „waczek” — szmatkę zamoczoną w eterze. Rzecz oczywista, że dziecko skoro kilka razy powącha taki „waczek”, śpi jak zabite. Może pan sobie wyobrazić, jakie skutki ma takie postępowanie. Dziecko więc już od niemowlęctwa jest przyzwyczajane i zatrutowane eterem. Starszym dzieciom, skoro niedomagają — na wszystkie choroby dają eter. Nawet gdy nie mają apetytu, dają im do ranej kawy kilkanaście kropli eteru. Rzekomo ma to wpływać znakomicie na poprawę wyglądu i apetytu. Młodzi chłopcy piją u nas eter, tak jak gdzieś indziej wódkę. Jeśli naprzykład jakiś obcy przyjdzie na zabawę do Czyżowic, czy innej „eterowej wsi”, to musi się wykupić do towarzystwa i za prawo tańczenia z miejscowymi dziewczętami postawić „cwiartkę” eteru. Jeśli tego nie zrobi — będzie zbity do utraty przytomności. Młode dziewczęta przez zamażpójście piją eter dlatego, aby się podobać chłopcom. Taka dziewczyna, co nie pije eteru — niema powodzenia. Zaś po zamażpójściu przez cały czas nadal pija eter, aby sobie w przyszłości ułatwić — jak twierdzi jakiś zabobon — porody. W tym stanie rzeczy w starszym wieku wszyscy są już tak przyzwyczajeni do picia eteru, że gotowi są sprzedać ostatnią krowę czy ubranie, aby dostać choć kieliszek.

— Ale jak w tym stanie rzeczy wyglądają dzieci rodziców pijących eter — pytamy.

— Jakżeż mogą wyglądać. Proszę się zapytać naszego nauczyciela. Są blade, mają nieru-

wie po 10—16 złotych za rozcieńczony litr eteru — a i tak przecież nikomu nie powiedzą, skąd go mają. To wietrzenie jest usprawiedliwione jedynie wstędem wobec tych, którzy nie pija, wobec miejscowej inteligencji; księdza, nauczycieli. Bo jest rzeczą charakterystyczną, że ci ludzie, używający niemal codziennie eteru i chorujący jeśli im zabraknie tego narkotyku — wstydzą się wobec innych swojej słabości.

Jak się pije eter?

Ale ten dom nie jest celem naszej wędrówki do Czyżowic. Idąc jakimiś uliczkami, przelazami i opłotkami dochodzimy do zbudowanej z czerwonej cegły rudery. W niej to mieści się tak zwany popularnie „hotel pod miotłą”, gdzie można wstąpić na kieliszek eteru, rozcieńczonego wodą, lemoniadą, albo zaprawiony sokiem malinowym, lub wódką. Człowiek, nie przyzwyczajony do eteru, byłby pijany najzupełniej po takim kieliszku. Ale nie mieszkaniec Czyżowic. Po wachaniu oparu eterowego z kieliszka, albo wypiciu mieszaniny nie on nie czuje. Dla nich przyzwyczajonych do picia trzeba 2—3 kieliszki, aby dopiero zapaść w sen. Niema mowy jednak, abyś my się dostali do „hotelu pod miotłą”. Goście są pijani, ale gospodarz jest trzeźwy — i nie ma mowy, aby wpuścił do środka kogoś obcego, a w dodatku nępijącego. Możemy tylko posłuchać bezładnych okrzyków, przenikających przez ściany domu i krztusić się oparem eterowym, przesączającym się szczelinami okien i drzwi.

W domach mieszkańców Czyżowic, zwanych „kapliczkami” (miejscami, gdzie się schodzi kilka osób, aby napić się eteru i pogadać) — jeszcze nie pija o tej porze. Udajemy się więc do jednego z inteligentniejszych mieszkańców, człowieka, który zupełnie się temu nałogowi nie oddaje, potępiając go przy każdej sposobności.

chome, bezmyślnie utkwione oczy, z ust cieknie im ślina, mają słaby węch, nie reagują na rozmaite podniety i w nauce są niesłuchanie słabe, upośledzone. Szereg dzieci to zupełnie małolki. Robi się co może, żeby walczyć z tem. Ksiądz wyrzuca z kościoła ludzi, którzy śmierdzą eterem. Nauczyciel, jak poczuje, że któreś dziecko tylko troszkę śmierdzi eterem odsyła je do domu, a rodzice muszą — za nieobecność w szkole — płacić karę. Ale to nie pomaga. Dzieci — małolki a starsi nekami przez choroby, względnie umierający bardzo wczesnie skutkiem wyczerpania organizmu — to wypadki na porządku dziennym. Jeszcze do 1925 roku w rozmaitych wiejskich szynkach i gospodach sprzedawano eter. Dziś jest to zabronione, ale każdy ile chce, może go dostać od przemysłowców.

„Szukamy Froncka“

Musimy skończyć tę rozmowę. Jest już zupełnie ciemno — można będzie pójść do wsi, szukając jakiegoś domu, gdzie pija właśnie eter. Wychodzimy na dwór i znowu — jak poprzednio — wszędzie czujemy ten potworny zapach. Wydaje się nam, że nasze ciała i ubrania przesiąkły tą duszącą wonią. Potykając się na jakichś niewidocznych w ciemnościach dziurach i jamach dochodzimy boczną dróżką do białego, nieco na uboczu leżącego domku. Drzwi są zamknięte. Stukamy. — Kto tam? — odzywa się głos kobiety. — To my, swoi, szukamy Froncka — pada odpowiedź. Drzwi się uchylają. Froncek — popularne imię na Śląsku — jest niemal w każde chacie.

Migotliwe światelko lampki rzuca słabe blaski na izbę, tonącą w oparach wypitego poprzednio eteru. Już jest po „kropkowaniu”. Przy stole, oparłszy głowy na blacie, siedzi kilku mężczyzn w czapkach. Wydaje się w pierwszej chwili, że śpią. To jest pierwsze stadium po wypiciu kieliszka eteru, czy wachaniu opa-

rów eterowych. Po chwili jeden z nich budzi się, zaczyna coś rozpaczliwie bełkotać, pada na kolana i krzyczy:

— Pombóczku, Pombóczku przebocz mi (Pombóczek — w gwarze śląskiej Pan Bóg). Hacher jezdem (hachar — drań). Umierom, wieszają mnie! Przysięgom, że już nigdy nie bede, umierom, umierom! Ratujta mnie. Pieruny przeklejte, szczuny pieruńskie!

Modlitwa przechodzi w straszliwe przeklinanie wszystkich, całego świata, eteru i jego samego. Zamręczony eterem nieżyczliwa zasypia, kłęcząc na podórze. Po pewnym czasie znowu będzie miał jakieś wizje, zwane „chłopkami”, znowu będzie krzyczał, modlił się, czy walczył z cieniem.

Inny z pijanych spada prosto na ławie i zaczyna czynić w powietrzu jakieś dziwne ruchy rękami. Łapie powietrze rozpartymi dłońmi, przymilnie odpędzające mu (nieślniejące) muchy. Siedzi spokojnie, tylko raz po razie łapie jakieś muchy, niedające mu rzekomo odpocząwać. Potem staje i bezradnie goni po izbie dalej muchy. Reszta pijanych, wraz z kobietą, która otworzyła nam drzwi — śpi dalej.

Nie mamy więcej sił siedzieć w tej potwornej izbie. Brakuje nam powietrza do oddychania. Dusimy się wstrętnym zapachem eteru, zaczyna się i nam kręcić w głowie. Powietrza — za wszelką cenę powietrza. Wpadamy na podwórze. Zimne powietrze nocny cuci nas z tego stanu. Załana księżycowa poświata drogą wracamy spowrotem. We wsi jest cicho, gdzieś ujada daleko pies, a koguty wyśpiewują swoje nocne hejnaty. Wydaje się nam, że to wszystko co przed chwilą widzieliśmy, jest snem, jakimś potwornym snem.

Centrala zbrodniczego przemytu

Niestety to wszystko nie jest snem. Naga, prawdziwa, oparta na faktach prawda. Tak samo, jak prawda jest, że 1000—1500 litrów eteru wywozi się w ciągu miesiąca z niemieckiej „rozlewni” przemysłowej, mieszczącej się w Zabelkowie, tuż obok Raciborza. 1500 litrów eteru przywozi się miesięcznie w cysternie z fabryki w Lipsku, a potem w Zabelkowie, pod czujnym okiem niemieckich celników sprzedaje się go polskimi przemysłownikom, którzy ten dający zapomnienie i rozmaite wizje — płyn przenoszą na polską stronę. Z przemytu walczy Straż Graniczna, z picciem eteru nauczycielstwo i kler. Nikt inny? To też nie chce się nam wierzyć słowom naszego rozmówcy w Rybniku, który na zapytanie, jak miejscowe władze przeciwdziałają picciu i zatrutowaniu eteru — rozłożył bezradnie ręce, mówiąc — nie nie robia!

1500 litrów eteru zatrują, wtrącając w ramiona straszliwego narkotyku dwa polskie powiaty Śląska. W Zabelkowie niemieccy „financcy” pilnują „rozlewni” eterowej, aby przypadkowo ta trucizna nie zaczęła szerzyć podobnej działalności wśród niemieckich obywateli. W Polsce? — no ja, to nie szkodzi, aby tylko w fabryce lipskiej był ruch. Dobrzy są odbiorcy ci przemysłowcy. Płacą gotówką i o nie się nie trzeba kłopotać. A w Czyżowicach, Lubomiu, czy Garzycach do szkół chodzą dzieci — kretyńskie ofiary niemieckiego eteru...

J. Radziwiński.

Zmiana nastrojów w Str. Ludowym

Warszawa (tel. wł.) 20 grudnia obradował Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego. Na posiedzeniu tem uchwalono m. in. że tygodnik „Polska Ludowa”, wydawany przez pos. pos. Walerona, Wyrzykowskiego i Dobrocha zostaje uznany za jedno z wydawnictw Stronnictwa z tem, że naczelnym organem pozostaje w dalszym ciągu tygodnik „Zielony Sztandar”. Jest to znamienne z tego powodu, że w swoim czasie Stronnictwo uznawało ten tygodnik za szkodliwy dla ruchu ludowego (M)

Włochy podejmują nową rozgrywkę kolonialną

CO OZNACZAJĄ OSTATNIE WYPADKI W ABISYNI

Kraj, rządzony przez semitów, w którym niewolnictwo jest prawem

Rzym w grudniu.

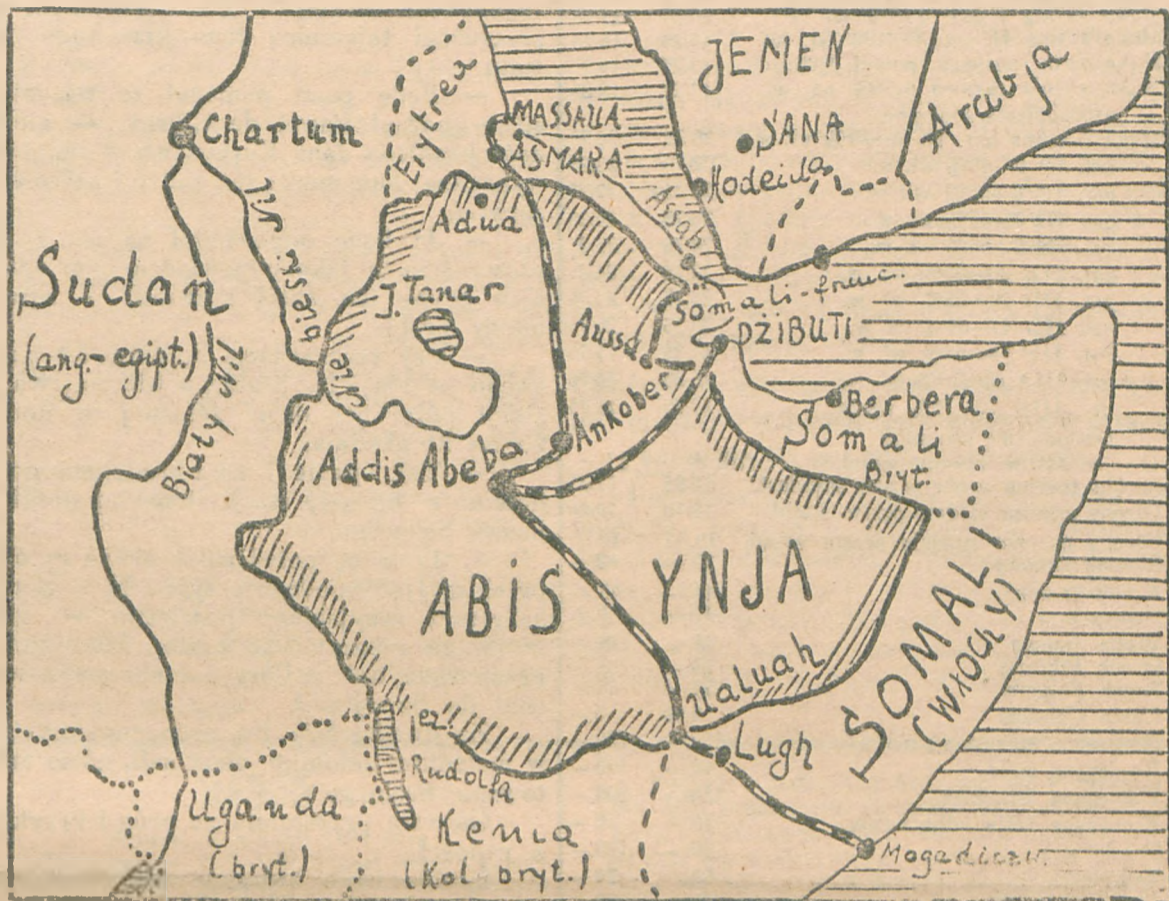
W styczniu b. roku poraz pierwszy handel japoński próbował zdobyć rynki zbytu w Abisynji, w krajach położonych nad brzegiem północnym Morza Czerwonego, a mianowicie w Abisynji i Jemenie. (płd.-zach. Arabia). Fakt ten przyjęli w Abisynji z wielkim zadowoleniem wszyscy tubylcy, kupcy arabscy, indyjscy i abisyńscy, natomiast z niepokojem kupcy europejscy. Około 50 procent handlu w obydwóch krajach znajduje się już w rękach Japończyków, którzy zalali rynki tanimi towarami.

Gdy Anglicy odpowiedni polityką celną uniemożliwił Japończykom sprzedaż wełny i materiałów wełnianych na rynku indyjskim, Japończycy, niezrażeni, rozpoczęli pertraktacje z Abisynją, gdzie chcieli założyć wielkie plantacje wełny dla swojego przemysłu tekstylnego. Rząd abisyński, znając apetyty Europejczyków nie miał zaufania do swoich najbliższych sąsiadów, Włoch i Anglii, dwóch potęg kolonialnych i załatwianą przez nich pomoc zgóry odrzucił. Poszedł natomiast daleko na rękę handlowi japońskiemu, udzielał mu wielkich koncesyj na uprawę bawełny, zgłosił się nawet na wprowadzenie rolników japońskich. Przyjął też chęć się nawet zaciągnąć węzłami pokrewieństwa pomiędzy córką z japońskiego domu cesarskiego, a jednym z książąt abisyńskich.

Walka o zdobycie ziemi dla plantacji bawełny w Abisynji trwa już od wielu lat. Dla plantacji tych nadają się specjalnie dwie olbrzymie połacie kraju: tzw. „kraj Aussa”, położony we wschodniej części Abisynji u rozwidłonego szeroko ujścia rzeki Haussz i dolinę rzeki Abai albo Niebieskiego Nilu — (Bahr el-Asrah), wypływającego z olbrzymiego jeziora Tana, położonego w środkowej Abisynji (1800 m. ponad poziom morza). Budowa potężnych tam na jeziorze i na rzece (Niebieski Nil) ma znaczenie wybitnie polityczne. Nil, który nanosi do anglo-egipskiego Sudanu i Egiptu żyzny mul, czerpie te ogromne ilości mulu głównie z Abisynji, a przedewszystkiem z Niebieskiego Nilu, Anglia zbudowała w okolicach miasta Chartum w tak zw. Dżesirah, kraju, położonym pomiędzy rzekami: Niebieskim i Białym Nilem, ogromne tamy, które umożliwiają odciegnięcie — w razie konieczności — wody do Egiptu. Tak, jakbyby właściciel domu zamknął wo-

dę swemu lokatcowi. Z chwilą ukończenia budowy t. zw. „projektu jeziora Tana”, poziom wody jeziora Tana podniósłby się o 5 metrów. Wówczas Abisynja mogłaby również odciegnąć dopływ wody do angielskiego Su-

danu i Egiptu. Chodzi głównie o nawodnienie wschodniej Abisynji. Anglia czyni największe wysiłki, aby uzyskać koncesję na budowę tych tam. Ze względów strategicznych, ma to dla Anglii duże znaczenie, bowiem wówczas trzymałaby wszystko w rękach.



danu i Egiptu. Chodzi głównie o nawodnienie wschodniej Abisynji. Anglia czyni największe wysiłki, aby uzyskać koncesję na budowę tych tam. Ze względów strategicznych, ma to dla Anglii duże znaczenie, bowiem wówczas trzymałaby wszystko w rękach.

Dlaczego nie ufa Abisynja swoim europejskim sąsiadom, otaczającym ją ze wszystkich stron, którzy często przychodzili jej z pomocą, zwłaszcza, że klimat w tym górzystym kraju nie jest dla Europejczyków szkodliwy? Przecież francuzi zbudowali linię kolejową od Djibuti (francuskie Somali) do Addis-Abeba (Abisynja); Włosi zaproponowali rządowi abisyńskiemu budowę kolei od Asmary, stolicy kolonii włoskiej, Erytrei, poprzez Abisynję do Lugh i Mogadisciu, dwóch największych miast we włoskim Somalisie, a gdy projekt ten odrzucono, Włosi zgodzili się na budowę autostrady od m. Assab (włoska Erytrea) do m. Ankober i Addis-Abeba (Abisynja). W r. 1906 trzy mocarstwa: Francja, Anglia i Włochy, w specjalnym traktacie zagwarantowały niepodległość Abisynji, a w 1921 i 1925 gwarancję potwierdziły. W r. 1923 zgodziły się na wejście Abisynji do Ligi Narodów z tym jednakże zastrzeżeniem, że rząd abisyński znieśli niewolnictwo.

Aby zrozumieć powody powyższego zastrzeżenia, trzeba zapoznać się ze strukturą społeczną Abisynji. Już od czasów najdawniejszych krajem rządzi kasta władców, pochodzenia semickiego, która przybyła do Abisynji z półwyspu arabskiego na kilkaset lat przed narodzeniem Chrystusa. Zdobycy ci, Amharowie, stanowią dziesiątą część całej ludności składającej się z plemienia Chanietów i murzynów. Liczba ludności wynosi około 14 milionów. Zakorzenionego od wielu set lat ustroju feudalnego, nie można w krótkim czasie zmienić, a przedewszystkiem dopóty, dopóki nie pozbawi się władzy semic-

jny islam, którego wyznawcy zajmują się handlem niewolników, więc i tam, zwłaszcza, że i Europejczycy są w tem zainteresowani, zniesienie niewolnictwa jest wysoce utrudnione. Dlatego też państwa sąsiednie w ostatnich latach coraz częściej interesują się Abisynją, tem więcej, że na widoku są poważne zyski terytorjalne i gospodarcze.

Z państw tych, Włochy były najambitniejsze. W r. 1894, od którego datuje się początek ich ekspansji kolonialnej, Włosi próbowali Abisynję zająć bronią, lecz ponieśli dotkliwą klęskę. Zwycięzca abisyński, Menelik, pozwolił Włochom zająć mało urodzajną, nadmorską Erytreę. Apetyty włoskie, mimo zdobycia, jeszcze przed wojną światową, Libji i Somali nie zostały zaspokojone.

Anglia i Francja nie sprzeciwiają się obecnie polityce kolonialnej Włoch, chcąc je pozyskać dla swej polityki na terenie Europy, Anglii chodzi przedewszystkiem o powstrzymanie ekspansji Japonji na zachodzie. Okolice Nilu i Morza Czerwonego są ważnymi bazami operacyjnymi dla floty angielskiej. W te właśnie okolice nacisk Japonji jest największy. Francja znowu chciałaby owrócić uwagę Włoch od swoich północno-afrykańskich kolonii. W lipcu b. roku Włochy i Francja ogłosiły desinteressement w sprawie Abisynji. Wizyta Laval'a w Rzymie przyczyni się niewątpliwie do ostatecznego uregulowania tej kwestji.

W każdym bądź razie wypadki włosko-abisyńskie z ostatnich dni, bitwa pod Ualual w pobliżu granicy kraju Somali, są wstępem do poważnych rozgrywek o kolonje. Zajęcie Abisynji nie będzie łatwą rzeczą. W dzikich górach tego kraju nowocześniejsze maszyny wojenne nie wielkie mają znaczenie. Metody walki zaprawionych w bitwach Amcharów są groźniejsze. Amcharowie będą bronili swych pozycji do ostatniej kropli krwi.



Zolnierze kraju Somali, należącego do Włoch na ćwiczeniach.

Tajemnica grobowca

Powieść sensacyjna

— Książę Puzzk m mówił ze wzrastającym ożywieniem, mowa jego brzmiała miłością do rodziny ku awiewów a nienawiścią ku zbrodniarzom którzy ich zgubili. W końcu zaniżał. W pokoju przez kilka minut zapanowała niezwykła cisza, słuchacze byli przerażeni tajemnicą tego krwawego dramatu

— Będę panu pomagał ze wszystkich sił — zaczął Paweł de Gibray. — niewinność hrabiego Jana Kurawiewa w zupełności wykazana; lecz muszę mu zadać jeszcze kilka pytań

— Ja będę odpowiadał na nie z taką szczerością, z jaką odpowiedział bym swemu ojcu gdyby ten wstał z grobu? — zawołał młody hrabia

— Czy rzeczywiście oczekiwaliście państwa swego przyjaciela, hrabiego Mikołajewa, na stacji północnej drogi żelaznej, w nocy z 20 na 21 grudnia.

— Tak panie i zaprowadziłem go do hotelu, w bliskiej stacji lionskiej drogi żelaznej będącego.

— Ja mam tę potworną rzeczoną przez mojego młodszego przyjaciela — wyrzekł sekretarz rosyjskiego poselstwa — gdyż wiem, że rzeczywiście hrabia Mikołajew w przejeździe był w Paryżu i nazajutrz wyjechał do Szwajcarii.

Ze dwadzieścia już osób znajdowało się w małym saloniku, obok sali, gdzie aresztowano hrabiego.

Okawia przestąpiła za próg i krzyknęła z radości.

Hrabia Iwan którego wyobrażała sobie w więzieniu Mazas lub Cerciergerie, stał oparty o komin i opowiadał o nieporozumieniu, którego stał się ofiarą.

Maurycy, obecny tu już od kwadransa, słuchał z uwagą tej powieści, a słuchając, mówił sobie, że się nie omylił w domysłach

Policja posłała fałszywym śladem. Konieczność chciała, ażeby zabójca miał włosy jasne i ławryty.

Zatem żadne podejrzenie nie mogło paść na niego, Maurycy.

Obiad odbywał się wesoło i przedłużył się do północy.

W karty nie grano.

Oktawia była dla Rosjanina coraz więcej uprzejma z czego się szczerze ucieszył Maurycy.

Długo myślał nad rozsądnymi radami opata Merissa.

Mówił też sobie, że dziewięć razy na dziesięć kobietę kompromitując, jeżeli nie staje się przyczyną zguby, a wynikiem rozmyślań był wniosek, że hrabia Iwan wyświadczy mu wielką przysługę, jeżeli zastąpiwszy go przy Oktawji, pozwoli mu zerwać węzły, które za zbyt uciążliwe już uważał

Następnego dnia, jak się już umówiono, udał się o godzinie dziesiątej na ulicę Surrenes.

List otrzymał z Londynu w odpowiedzi napisany o Maurycym i zakomunikował tę odpowiedź Lartiguesowi.

Michał Bremont odwołał się z pochwałą dla sprytu młodzieńca, co nie przeszkadzało mu żałować iż tenże dowiedział się o istnieniu tajemniczego stowarzyszenia

Radził jednak, ażeby go przyjąć, bo innego punktu wyjścia nie było, lecz jednocześnie zalecał, ażeby go pilnowano jak najbardziej i bez litości zabito, przy najmniejszym oporze, przeciw przepisom stowarzyszenia.

Następnie wyrażał życzenie, ażeby przeprowadzić bardzo prędko sprawę o spadek Dharville.

Spadkobiercy nie zniknęły bardzo szybko, w celu ażeby można było podzielić miliony na pięć części.

— I cóż? — zapytał Maurycy, wchodząc — czyście otrzymali list, który miał nadejść z Anglii?

— Mam.

— A dla mnie pomysły?

— Wobec tego, com napisał doń o tobie, odpowiedź niepomyślną być nie mogła. Jesteś przyjęty. Od dzisiaj będziesz miał udział w zyskach stowarzyszenia. To już uchwalono. A teraz weźmy się do spawy Dharville. Michał Bremont zaleca, ażebyśmy ją prędko przeprowadzili. Czyś dostał kopje metryki Symony?

— Jutro z rana mają mi dać.

— Zatem pojedziesz zaraz do Vigue-sur-Bresne.

— Bardzo dobrze, ale zdaje mi się, że niebezpiecznie pokazywać tam metrykę. Ludzie zaczną wnet rozmaicie gadać, jeżeli się rozgłosi wiadomość o spadku.

— To też przedłożysz metrykę tylko w razie koniecznej potrzeby.

— Kiedy mianowicie?

— Jeżeli mamka wypierać się będzie, że nigdy takiego dziecka nie miała u siebie, że nie słyszała o niem nawet, wówczas metryka pozwoli ci zmusić ją do wyznania prawdy. Słowem, działaj na ostrożniej.

— O! przyrzekam wam ostrożność zupełną.

— Czyś sobie zapisał, jak się nazywa mamka?

— Klaudyna Chavais, tak, ale jest pewna okoliczność, którą trzeba przewidzieć?

— Jaka?

— Może ta kobieta już nie żyje.

— Zapewne, ale chyba pozostali po niej krewni, a przynajmniej sąsiedzi, od których będziesz mógł powziąć wiadomość. Nieprawdopodobnym nawet nie jest, że sama dziewczyna dotąd mieszka w Vigue-sur-Bresne.

— Czy jest tam, czy jej nie ma, musisz ją odszukać. Pisywać mam do was?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Giędy Cedula Giędy Zbożowej w Poznaniu

Zyto 45 t p P	15 70		
15 t p P.	16.60	15.25	15.50
Usposobienie spokojne.			
Pszonica		16 —	16.50
usposobienie słabe			
Jęczmień browarowy		20 25	20.75
Usposobienie spokojne.			
Jęczmień 710—725 g/l	19 00		19.25
Jęczmień 680—690 g/l	17 50		18 —
Usposobienie spokojne			
Owies		15 —	15 25
Usposobienie spokojne			
Mąka żytnia I gat 0-55% wł w	21 75		22 75
Mąka żytnia I gat 0-65% wł w	20 75		21 75
Mąka żytnia II gat 55-70% wł w.	15 25		16 25
Mąka żytnia ostatni ponad 70%	13 25		14 25
Mąka żytnia razowa 0-95% wł. w.	17 25		18 25
usposobienie spokojne			
Mąka pszenna gat. IA 0—20% wł. w.	28 25		30 75
gat. IB 0—45% wł. w.	27 75		28 25
gat. IC 0—55% wł. w.	26 75		27 25
gat. ID 0—60% wł. w.	25 75		26 25
gat. IE 0—65% wł. w.	24 75		25 2
gat. IIA 20—55% wł. w.	23 75		24 2
gat. IIB 20—65% wł. w.	23 25		23 7
gat. IID 45—65% wł. w.	20 25		20 7
gat. IIF 55—65% wł. w.	17 25		17 75
gat. IIA 65—70% wł. w.	16 25		16 75
gat. IIR 70—75% wł. w	13 25		13 75
usposobienie spokojne			
O. c. żytnie przem. stand.	10.50	11. —	
Otręby pszenne grube przem. standart.	10 85		11.35
Otręby pszenne średnie przem. stand.	10.10		10.60
Otręby pszenne małe przem. stand.	10.50		12 —
Rzepak zimowy	39 —		42. —
Siemianko	43 —		45. —
Gorzycza	44 —		46. —
Włoka latowa	23 —		25 —
Groch Viktoria	39 —		42. —
Groch Folgera	32. —		35. —
Żubin niebieski	8.50		9. —
Koniczyna czerwona surowa	120. —		130. —
Koniczyna biała	70. —		100. —
Koniczyna szwedzka	180. —		200. —
Koniczyna żółta odłuszczone	70. —		80 —
Przełot	80. —		100. —
Tymoteusz	60. —		70. —
Rajgras angielski	80 —		90. —
Słoma pszenna luzem	2.50		2.70
Słoma pszenna prasowana	3.10		3.30
Słoma żytnia luzem	3.50		3.75
Słoma żytnia prasowana	4. —		4.25
Słoma owsiana luzem	3.75		4. —
Słoma owsiana prasowana	4.25		4.50
Słoma jęczmienna luzem	1.95		2.45
Słoma jęczmienna prasowana	2.85		3.05
Siano zwykłe luzem	7.50		8. —
Siano zwykłe prasowane	8. —		8.50
Siano nadnoteckie luzem	8.50		9. —
Siano nadnoteckie prasowane	9. —		9.50
Makuch lniany w taflach	17.50		18. —
Makuch rzepakowy w taflach	13.50		13.75
Makuch słonecznikowy w tafl. 42-43%	18. —		18.50
Śrut Soja	21. —		21.50
Mak niebieski	37. —		40. —

Ogólne usposobienie: spokojne.

Tranzakcje na odmiennych warunkach: żyta 39 t. pszenicy 35 t., jęczmienia 544 5 t., owsa 75 t., mąki żytniej 20 t., mąki pszennej 68 t., otrąb żytnich 90 t., otrąb pszennych 55 t., grochu Viktoria 45 t., grochu Folgera 3 t., rzepaku 58.5 t., peluski 60 t., nasion 1 t., mąki niebieskiej 5 t., płatków ziemniaczanych 15 t., ziemniaków fabrycznych 65 t., wełny 0.5 t.

Poznań, dnia 22 grudnia 1934 r.

Uwaga! W dniu 24 i 27 grudnia br. posiedzenie Komisji Notowań się nie odbędzie.

Gięda pieniężna w Warszawie

Nieoficjalne notowania na przedgiędziu.

Warszawa, 22 b m

Dolar 5.28; Bank Polski płacił 5.26; Marka niem 200; — Dewizy: Berlin 212.65; Gdańsk 172.80; Holandia 318.00; Londyn 26.15; Paryż 34.95; Szwajcaria 171.5; Dolarówka 53.50. Akcje Banku Polskiego 94.50

*

Warszawa, 21 12. 1934. — Dewizy: Belgia 123.92 124.23 123.61; Gdańsk 172.81 173.24 172.38; Holandia 358.10 359.08 357.28; Londyn 26.16 26.29 26.030; Nowy Jork kabel 5 29.25 5 32.25 5 26.25; Parwz 34.94 35.03 34.85; Praga 22.13 22.18 22.08; Sztokholm 134.05 135.60 134.30; Szwajcaria 171.64 172.07 171.21; Włochy 45 33 45.45 45.21 Berlin 212.90 213.90 211.90. — Tendencja niejednorodna.

Pożyczki: 3 proc. pożyczka budowlana 45.40 5 proc.

poż. konwersyjna 65.25 5 proc pożyczkowa 61.50; 6 proc pożyczkowa 73.50; 4 proc. pożyczkowa dolarowa 53.50; 7 proc pożyczkowa stabilizacyjna 68.75 — 69.00; Tendencja mocniejsza

Akcje: Bank Polski 94.50—94.75, 94.50, Starachowice 12.75, W. T. F. Cukru 29.00, W. T. K. Węgiel 14.00, Lilpop 10.15, Habersbusz 37.00, — Tendencja mocniejsza.

Gięda pieniężna w Poznaniu

Poznań, 22. 12. 34. Tendencja dzisiejszego zebrania giędowego była utrzymana.

Z pożyczek państwowych płacono za 5% pożycz. konwers. 64. — przw większym braku materiału również płacono za 4% premj. dal. 53, za 4% pożycz. inwest. 113. —, oraz za 3% pożycz. bud. 44,50.

Z papierów lokacyjnych P. Z. K. obracano 4 1/2 proc. dolarowymi listami zast. po 46,50—47. —, natomiast płacono za 4 1/2 proc. dol. listy zast. w złocie 46 3/4, za 4 1/2 proc. zwrotowe listy zast. 47 1/4 oraz za 4 proc. listy zast. konwert. 47,50.

Z akcji bankowych poszukiwano Bank Polski po 93, — bez oddawców.

GAZ I RADJO W PRZYSZŁEJ WOJNIE

Rola gazów trujących w wojnie przyszłości. — Gaz usypiający. — Pole walki znajdować się będzie w powietrzu. — Radjo — elektryczność rozstrzygnie w przyszłej wojnie

Gdyby wszystkie wiadomości o epokowych wynalazkach wojennych okazały się prawdą

na całym świecie nie pozostałby w przyszłej wojnie kamień na kamieniu.

Okazuje się jednak, że mimo pochlebnych ocen tak wielu wynalazców przez fachowców, nie wydostała się one na światło dzienne i przepadała w otchłani milczenia.

Poważni fachowcy przyjmują wszelkie nowiny na polu wynalazków z ogromnym sceptycyzmem, a gen. H. L. Gilchrist, który kieruje obecnie całą służbą chemiczną w Stanach Zjednoczonych, oświadczył niedawno:

„Wszystko, co się mówi o wynalezieniu nowych „tajnych gazów” jest zwyczajnym oszustwem”.

Podobnie wydawca amerykańskiego pisma fachowego „Industrial and Engineering Chemistry” dr. H. E. Howe oświadczył, że

nie istnieje żaden gatunek gazu, którego kiedykolwiek powiew działałby śmiertelnie

i żaden gaz wojenny, któryby przenikał każdą maskę gazową lub mógł dotrzeć do wszystkich szczelnie zabezpieczonych schronów gazowych. I że nie wynaleziono dotąd żadnego gazu, któryby był tak trujący, ażeby mógł służyć do wytrucia wszystkich nieprzyjacielskich miast, nie zrujnowawszy jednocześnie budżetu państwa, który go używa.

Chwilowo wszystkie znane nowoczesnej chemii wojennej gazy, wojenne pozostały pod względem używanego do nich materiału takie same, jak w czasie wojny światowej: fosgen, gaz musztardowy, lewisyt. Działanie tych gazów jest jednak ograniczone i możliwe do uniknięcia przy pomocy odpowiednich środków ochronnych. Do zniszczenia wszelkiego życia w nieprzyjacielskim mieście byłoby potrzebne, według dotychczasowych fachowych obliczeń,

znacznie większe ilości bomb gazowych, niż je mogą zrzucać samoloty w czasie jednego ataku.

Gaz wojenny musi być przytem stosunkowo ciężki, ażeby był skuteczny, musi się bowiem utrzymać przy ziemi. Jeśli bowiem gaz wojenny zrzucony przez samolot wzniesie się na wysokość 8 metrów ponad ziemię, straci swoją prawdziwą siłę działania.

Właściwym celem gazu wojennego nie jest fizyczne zniszczenie wroga, lecz wywołanie u niego niezdolności do walki. Gazy trujące posiadają zresztą bardzo niebezpieczną właściwość: zrzucający bombę gazową naraża się również na niebezpieczeństwo otrucia. Najmniejsza nieostrożność wystarcza, ażeby gazy trujące zwróciły się przeciw własnemu żołnierzom. Rozważnia te doprowadziły do wynalezienia nowego gazu, który wywołuje tego gazu. Amerykanin Fil'n Giera, nazwał „gazem usypiającym”.

Według oświadczeń wynalazcy, nowy ten gaz posiadać ma straszliwe działanie. Zawartość małej muszki, która można włożyć do kieszeni spodni wystarcza,

ażeby wprowadzić w stan zupełnego oszaleństwa na przeciąg wielu godzin wszystkie żywe stworzenia w obrębie 80 metrów od miejsca wybuchu tego gazu.

Jeśli się powiększy ilość tego gazu, można przedłużyć stan oszaleństwa na taką ilość godzin, jaka jest atakującym potrzebna. Gaz ten zrzucany z samolotu może być jednak używany również w walce pozycyjnej, w okopach, przez każdego żołnierza. Zrzucający ten gaz

chroni się przed jego skutkami przy pomocy pomysłowego urządzenia, które trzyma w ustach.

Gaz ten oszołamia przeciwnika, lecz nie zabija. W czasie ataków gazowych na ludność cywilną używany będzie — zdaniem wynalazcy — jedynie ten gaz, jako środek bardzo humanitarny.

Nie ulega wątpliwości, że w każdej przyszłej wojnie

pole walki znajdować się będzie nie na ziemi. Najlepszym dowodem tego są wielkie zbrojenia powietrzne wszystkich państw, przewyższające zbrojenia w piechocie, artylerji i kawalerji. Chodzi tylko o to, czy i samolot nie jest już obecnie przestarzałym środkiem walki. Przynajmniej ten samolot, który teraz znamy. Stara zasada lotnictwa wojennego głosi: „Kto jest na górze, ten jest silniejszy”. Wobec tego wszystkie samoloty myśliwskie będą musiały w przyszłej wojnie wznosić się aż w stratosferę, ażeby walczyć tam o panowanie nad ziemią. Prócz tego wszystkie samoloty zaopatrzone będą oczywiście w automatyczne stery, ażeby piloci mieli swobodne ręce i mogli użyć ich do zrzucania bomb i posługiwanie się karabinami maszynowymi.

Ale może być nawet rakiety samoloty bez pilotów lub samoloty kierowane przez pomoc fal radia!

Wiemy, że można kierować okrętami wojennymi przy pomocy elektryczności. Ta sama zasada da się zastosować do kierowania z odległości łodziami podwodnymi, czołgami, torpedami i samolotami. W amerykańskich magazynach z zabawkami dla dzieci można oglądać koleje żelazne dla dzieci, kierowane przy pomocy elektryczności. Wykonują one wszystkie ruchy samodzielnie przy pomocy urządzeń iskrowych. Techniczna zasada jest prosta: słowa o określonej długości głosek działają przy pomocy mikrofonu w ten sposób na obiegający prąd, że stosownie do tego podnoszą się i opadają poszczególne dźwignie i przysprząd. „Żywe torpedy” japońskiej marynarki, które wywołały niedawno podziw całego świata, należą do wkrótce do zapomnianej bohaterkiej epoki.

Elektryczne dźwignie obok mapy strategicznej, to będzie najważniejsze uzbrojenie sztabu generalnego, prowadzącego wojnę.

Podobnie jak w domku zwrotniczego na kolejach żelaznych, stać będzie człowiek przed olbrzymią tablicą z dźwigniami i rączkami, mając na głowie słuchawki do odbierania telefonicznych rozkazów i — prowadzić będzie wojnę przy pomocy naciskanych dźwigni, niosących zniszczenie i śmierć.

RADJO

Wtorek, 25 grudnia 1934 roku

Warszawa. — 9.00—9.05 Sygnał czasu i koleda. 9.05, 9.22 Muzyka poranna (płyty) 9.50 Zapowiedź programu. 10.00 Koledy. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana w Warszawie p. t. „Złobek Betlejemski światłością i pokrzepieniem dusz ludzkich”. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.05 Muzyka salonowa. 13.00 Feljeton z Krakowa. 13.15 Muzyka popularna polska z płyt 14.00 Koncert 15.00 Słuchowisko p. t. „Wieczór Wigilijny w Wójcynie”. 15.30 Muzyka ludowa z płyt 16.00 „U nas inaczej” — obrazek obyczajowy. 16.20 „Boże Narodzenie w muzyce” — recital fortep. 16.45 „Sprawa honorowa” Humoreska Z Marynowskiego 17.00 Muzyka do tańca 17.50 Fragment teatralny. 18.05 Wesoła audycja ze Lwowa 18.55 Drobne utwory czeskich kompozytorów z płyt 19.45 Słuchowisko dla dzieci z Krakowa 19.25 Koledy z Poznania. 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Feljeton p. t. „Kleinot Polski” — „Pomorze” wyl. red. St. Poraj. 20.00 Wielkie wiedeńskie potpourri ze Lwowa. 20.45 „Historja koledw polskiej” 21.00 „Pokój ludziom dobrej woli” — audycja koled narodów Europy 22.00 Muzyka lekka z płyt. 22.50 Muzyka taneczna.

Poznań — 9.00 Aud. poranna 9.50 Program na dz. bież 10.00—17.50 Tr. z Warszawy i Krakowa. 17.50 Fragment teatralny. 18.05 Tr. ze Lwowa 19.45 Program na dz. nast. 19.50—20.00 Transm 22.00 Muzyka wesoła (płyty). 22.50—23.50 Trans z Warszawy.

Środa 26 grudnia 1934 r.

Warszawa — 9.00 Sygnał czasu i koleda. 9.05 9.22 Muzyka poranna (płyty) 9.45 Chwilka pań domu 9.50 Zapowiedź programu 10.00 Nabożeństwo z Łodzi 11.00 Muzyka religijna i popularna (płyty) 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Krakowa. 12.05 Wiadom. meteorolog. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek solistów z Filharmonji Warszawskiej W przerwie ok. godz. 15.00 Pogadanka krajoznawcza ze Lwowa 15.15 D. c. Poranku z Filh. 14.00 Muz. salon 15.00 „Dosiego roku” — wyl. prof. S. Biedrzycki. 15.15 Drobne utwory skrzypcowe i fortepianowe (płyty) 15.45 „Z wiejską koledą” — wyl. p. J. Cierniak 10.00 „Infułat i woźnica” — opowiadanie St. Piłun-Nowszewskiego 16.20 Recital śpiewaczy E. Mossakowskiego 16.40 Słuchowisko dla dzieci ze Lwowa. 17.50 O książce Hawks'a „Dziwy przyrody”. 18.00 Teatr Wyobraźni 18.45 „Zwiecie młodzieży”. 19.00 Muzyka lekka i pop 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Feljeton aktualny. 20.00 „Pies i biurko” — humoreska 20.10 Koncert 20.45 Dziennik wcz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce” 21.00 Koncert Chopinowski w wyk. J. Smidowicza 21.30 Odczyt w jęz. angielskim p. t. „O teatrze polskim”. 21.40 Koncert Chóru Dana. 22.00 Skrzynka poczt. techn. 22.45 Muz. taneczna. 23.05 Muz. tan.

Poznań — 9.00—9.50 Aud. poranna z Warszawy; 9.50 Program na dz. bież; 10.00—12.05 Tr. z Łodzi i Warszawy; 12.05 „Boże Narodzenie w wierszykach dla dzieci” (wyl. ciocia Wandzia); 12.15 Tr. z Warszawy; 14.00 Koncert na płytach; 15.00—16.00 Transm. z Warszawy; 16.00—16.20 Pogad. p. t. „Wielkopolska młodzież wiejska”; 16.20—19.45 Tr. z Warszawy i Lwowa; 19.45 Progr. na dz. nast. 19.50—21.30 Transm. z Warszawy; 21.30 „Dzieciątko Jezus i Rodzina Święta w sztuce kościelnej w Wielkopolsce” (wyl. dr. W. Daibor); 21.40—22.15 Tr. z Warszawy; 22.15 Koncert reklamowy; 22.30 Wiadom. sport.; 22.45 Utwory charakterystyczne (płyty); 23.00—24.00 Tr. z Warszawy

Czwartek, dnia 27 grudnia 1934 r.

Warszawa — 6.45—6.48 Koleda; 6.50, 7.08, 7.25 Muzyka poranna (płyty); 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dz. poranny; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa; 12.03 Wiad. meteor.; 12.05 Codz. Przegląd Prasy Polsk.; 12.10 Audycja dla dzieci młodszych pt. „Hej, koleda! koleda!”; 12.30 Poranek muzyczny; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Z rynku pracy; 13.10 D. c. Poranku muzycznego; 13.30 Wiadom. o eksp. polsk.; 13.35 Przegląd giełdowy; 13.45 Przeboje rewjowe i melodie z filmów dźwiękowych (płyty); 16.45 Lekcja jęz. franc.; 17.00 Teatr Wyobraźni. Tragedia Sokratesa Cz. IV Arystofanes „Chmury”; 17.50 „Skrzynka pocztowa” omówi dr. M. Stępcowski; 18.00 Pogadanka rolnicza; 18.15 Recital fortep.; 18.45 „Co czytać?”; 19.00 To samo, a jednak co innego (płyty); 19.20 Pogadanka aktualna; 19.30 Piosenki w wyk. Chóru Bryano (płyty); 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Dziennik wiecz.; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”; 21.00 Koncert wieczorowy; 21.45 Tr. z Poznania; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Lekcja tańca pod kier. p. L. Waiczuka; 22.35 Muzyka tan.; 22.45 Odczyt w języku włosk. z Krakowa; 23.00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn.; 23.05 D. c. muzyki tanecznej

Poznań — 3.45 m — 6.5—7.40 Aud. poranna; 7.40 Program na dz. bież; 7.50 Koncert reklamowy 7.55 Życie kult. art. i społ. Poznania; 11.57—13.45 Tr. z Warszawy; 15.30 Tr. z Warszawy; 15.35 Przegląd giełd. wiad. gospod.-roln. i stan wody w Warszawie; 15.45—17.50 Tr. z Warszawy; 17.50 „Pamięci zmarłych bohaterów powstania wielkopolskiego” wyl. dr. L. Surzyński; 18.00 Skrzynka rolnicza, omówi E. Horak; 18.10—19.30 Transm. z Warszawy 19.30 Skrzynka muzyczna; 19.45 Program na dz. nast. 19.50 Tr. z Warszawy; 19.56 Wiadom. sportowe Poznania; 20.00 Muzyka lekka; 20.45 Tr. z Warsz.; 21.45 „Przeklecie papugi”, wyl. p. A. Fiedler; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15—22.45 Tr. z Warszawy; 22.45 „Literatura o powstaniu wielkopolskim”; 23.00—23.30 Tr. z Warszawy

KRONIKA MIEJSCOWA

Dyżur w niedzielę pełni Dr. Chmiel, ul. Kościelna 2 (tel. 246). Apteka pod „Aniołem” Rynek (tel. 7).

Dyżur nocny z niedzieli na poniedziałek pełni Dr. Wojtkiewicz, ul. Sienkiewicza, tel. 83. Apteka Stary Rynek (tel. 96).

Dyżur nocny z poniedziałku na wtorek pełni Dr. Wojtkiewicz ul. Sienkiewicza (tel. 83), Apteka Stara Rynek (tel. 96).

Dyżur we wtorek pełni Dr. Wojtkiewicz, ul. Sienkiewicza (tel. 83), Apteka Stara Rynek (tel. 96).

Dyżur nocny z wtorku na środę pełni Dr. Wojtkiewicz, ul. Sienkiewicza (tel. 83), Apteka Stara Rynek (tel. 96).

Kino Apollo: „Tajemnica Scherlocka Holmesa”.

Kino Corso: „Dama z Moulin Rouge”.

Urodzenia: syna: architekt i budowniczy Aleksander Zander.

Śluby: rzeźnik Jan Olejniczak z Ostrowa z Wandą Chleboś z Zacharzewa, powiat Ostrow.

Zgony: mistrz ślusarski Kazimierz Krysztofiak, 51 lat, Lucja Michaśówna, 22 lata, dziecko Andrzej Zander 4 i pół godziny.

Porządek nabożeństw

I Święto Bożego Narodzenia (25 grudnia):
1. Pasterka o godz. 11; Jutrznia: ks. Bryliński o godz. 11,45 kazanie ks. kan. Jarosz o godz. 12: Msza św.: ks. kan. Jarosz
2. Msze św.:

o godz. 6 ks. Andrzejewski.
o godz. 7 ks. Musiała
o godz. 8 ks. kapelan Boczek
o godz. 9,15 ks. Bryliński
o godz. 10,30 i 12 ks. Leciejewski.

3. Msze św. w zakładach:

W przytulku starym o 12 pasterka: ks. Bryliński
o 7 w więzieniu: ks. Andrzejewski
o 1/8 i 8 w przytulku nowym: ks. kanonik Jarosz.

4. Kazania: o godz. 9,15, 10,30 i 12 ks. Andrzejewski.

5. W wigilję i pierwsze święto księża nie słuchają spowiedzi.

6. Nieszpory i różaniec o godz. 3: ks. Bryliński.

7. Chrzt i wywody o godzinie 1 i 4 ks. Bryliński.

II Święto Bożego Narodzenia.

Msze św. w Kościele:

o godz. 6 ks. Leciejewski.
o godz. 7 ks. Musiała,
o godz. 8 ks. kapelan Boczek,
o godz. 9,15 ks. kan. Jarosz,
o godz. 10,30 ks. Andrzejewski,
o godz. 12 ks. Andrzejewski.

Msza św. w Zakładach:

o godz. 7 w Więzieniu: ks. Bryliński.

Kazania:

o godz. 9,15, 10,30 i 12 ks. Bryliński.

Spowiedź od godz. 6,30 do 10,30.

Nieszpory o godz. 15 ks. Musiała.

Chrzt i wywody o g. 13 i 16 ks. Bryliński.

Od Wydawnictwa

Następny numer naszego pisma wyjdzie, jak zwykle w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Po świętach ukaże się dopiero w piątek.

Administracja nasza czynna będzie w poniedziałek do godziny 14-tej, zaś w pierwszy dzień świąt t. j. dnia 25 do godziny 10-tej rano i w tym czasie można odbierać „Dziennik Ostrowski”.

Obchód Powstania Wielkopolski

Dowiadujemy się, że podobno powstał w Ostrowie Komitet obchodu Powstania Wielkopolski. Niestety szczegółowego programu nie znamy, gdyż nie umożliwiono nam uczestniczenia w tym posiedzeniu.

REKOLEKCJE PARAFJALNE W SKALMIERZYCACH N.

W tych dniach odbyły się w parafji tu-tejszej staraniem miejscowego ks. proboszcza Jelińskiego i Parafji. Akeji Katolickiej, wielkie rekolekcje parafjalne, trwające 14 dni, z okazji Roku Jubileuszowego w myśl hasła: „W Chrystusie Odkupienie — w Chrystusie Odrodzenie”. W tej myśli pracowali z wielkim nakładem sił Ojcowie Franciszkanie pod wytrawnym kierownictwem O. Gwardjana Bazylego z Turza. Rozpoczęto oddzielnie 4 dni rekolekcji dla młodzieńców, kolejno dla kobiet i panień, w końcu dla mężów.

Rekolekcje zrobiły na uczestnikach potężne wrażenie i przyniosły parafji całej odrodzenie duchowe. Były to dni niezwykle, tak bardzo różniące się od tych codziennych, szarych dni, pełnych trosk i przygnębienia, które coraz więcej dzisiaj pozbawiają ludzi zapалу do życia nawet. Święte dni rekolekcyjne wniosły w tę szarą i ciemną rzeczywistość radość i zadowolenie w serca wszystkich. Takich dni nie zapomina się tak szybko. Powaga i skupienie były przykładowo zachowywane i poza kościołem i świadczyły wymow-

nie jak działała łaska Boża w cichości w duszach ludzkich. Najlepszym dowodem, że rekolekcje oddziaływały zbawiennie na wszystkich jest fakt, że w czasie ich trwania zgórą 4000 rzesza przystąpiła do Stołu Pańskiego.

To też organizacje katolickie i parafjalne wszyscy bez zastrzeżeń z pełnym uznaniem i wdzięcznością odnoszą się do swego ks. Proboszcza, który parafji całej zgotował przez rekolekcje, zakrojone na tak szeroką skalę, tyle podniosłych nie tylko chwil, ale przede wszystkim przyczynili się do wielkiego dzieła odrodzenia dusz w Chrystusie.

W końcu zanotować należy jeszcze powstanie szeregu organizacji po rekolekcjach Reorganizacja Żywego Różańca wszystkich stanów, do którego przybyło 250 nowych członków, III Zakon św. Franciszka, Arcybactwo Matek Chrześcijańskich, Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, Katolickie Stowarzyszenie Mężów. Oto wyniki praktyczne rekolekcji, mówiące same za siebie, które są dowodem, że parafja Skalmierzyce Nowe chce stać na wyżynach swego zadania.

DZIAŁ URZEDOWY**OBWIESZCZENIE**

o spisie pojazdów mechanicznych.

Na podstawie art 13 i 14 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 8. 11. 27 r. o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony Państwa (Dz Ustaw R. P. Nr. 98, poz. 859) oraz §§ 38 i 38' rozporządzenia Ministra Spraw Wojskowych i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 23 marca 1929 r. (Dz. Ustaw R. P. nr 44, poz. 425), w brzmieniu nadanem mu rozporządzeniem Ministrów: Spraw Wojskowych i Spraw Wewnętrznych z dnia 26 lipca 1933 r. (Dz. Ustaw R. P. Nr. 68, poz. 510), zarządza spis pojazdów mechanicznych, mających stałe miejsce postoju w granicach powiatu Ostrowskiego.

Spisowi podlegają wszystkie pojazdy mechaniczne, a mianowicie: samochody osobowe, ciężarowe, sanitarne, cysterny, samochody specjalne, autobusy, ciągniki (traktory), wozy przyцепne i motocykle, zarejestrowane (zopatrzony w stałe znaki rejestracyjne) oraz pojazdy niezarejestrowane (znajdujące się w garażach, sklepach, składach i innych pomieszczeniach, mające stałe miejsce postoju w granicach powiatu Ostrowskiego).

Od spisu zwolnione są pojazdy mechaniczne:

a) stanowiące etatowe wyposażenie Prezydenta R. P.,

b) służące do użytku osobistego lub urzędowego osób, korzystających w myśl prawa międzynarodowego z prawa zakrajowości.

Właściciele (posiadacze), a w razie ich nieobecności osoby, pod których nadzorem pojazd się znajduje, powinni zgłosić posiadanie pojazdu pisemnie na przepisowym blankiecie do dnia 15 stycznia 1935 roku najpóźniej, zgodnie ze stanem posiadania w dniu 1 stycznia 1935 r.

Blankiety zgłoszeń wydają bezpłatnie zarządy gminne, w miastach zarządy miejskie i komisariaty policji państwowej.

Zgłoszenia powinny być złożone dla każdego pojazdu mechanicznego oddzielnie do Starostwa Powiatowego w Ostrowie, za pokwitowaniem, lub wysłane pocztą listem poleconym — Winni uchylenia się od spisu, lub podania

falszywych danych, będą karani grzywną do wysokości wartości odnośnego pojazdu mechanicznego, lub aresztem do 6-ciu miesięcy, w przypadkach szczególnie ciężkich uchybień mogą być zastosowane obie kary łącznie.

Ostrow, dnia 20 grudnia 1934 r.

Starosta Powiatowy: (—) Dr. Józef Ekkert.

OGŁOSZENIE

Biuro Urzędu Stanu Cywilnego na obwód Ostrow — Pozn. czynne jest w dniu 25 i 26 grudnia 1934 r. od godz. 11—12 przed południem.

Urzędnik Stanu Cywilnego

(—) W. Cegiłka, burmistrz.

Do PP. Kierowników Publ. i Prywatnych Szkół powsz. w obwodzie szkolnym.

Kuratorjum zwraca uwagę kierownikw szkół oraz lekarzy szkolnych na materiał propagandowy wydany na tydzień przeciwgruźliczy, mianowicie druki oraz tablice (wydawnictwo Polskiego Związku Przeciwgruźliczego Warszawa, ul. Choćimska 24). Zamówienia oraz żądanie dokładnych katalogów należy kierować pod wskazanym adresem.

Powyższe podają do wiadomości w związku z okólnikiem tutejszego Inspektoratu Szkolnego z dnia 15. XII. 1934 r. Nr. 10277/34.

Ostrzeszów, dnia 17 grudnia 1934 r.

Inspektor Szkolny (—) J. Kocot.

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do parcelacji.

Starostwo Powiatowe Ostrowskie podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że projektuje się przystąpić do parcelacji części majątku *Przygodzice folwark Gorzyce W. Zalesie i inne obręby* przeznaczonego do przymusowego wykupu o obszarze 1170.65 ha, położonego w gminie *Przygodzice w powiecie ostrowskim* i wzywa chcących nabyć ziemię z tego majątku do złożenia przepisowych zgłoszeń do Starostwa Powiatowego ostrowskiego w terminie do dnia 15. I. 1935 r.

Zgłoszenia na nabycie ziemi nie podlegają opłatom stemplowym. Druki zgłoszeń można otrzymać w Starostwie.

Należycie wypełnione zgłoszenia należy przesłać do Starostwa, na którego terenie położony jest parcelowany majątek.

Chodziło o robotników fachowych

W ubiegłym tygodniu pisaliśmy w sprawie zatrudnienia kilku robotników w nadleśnictwie Glińnica, sprowadzonych z Wołynia.

W tej sprawie dowiadujemy się, że sprowadzono jedynie robotników fachowych do obróbki drzewa, natomiast robotników niekwalifikowanych zatrudnia się wyłącznie miejscowych.

Włamanie do sądu grodzkiego w Odolanowie

Do kasy sądu grodzkiego w Odolanowie władowali nieznan sprawcy dokonać włamania. — Złodzieje jednak zostali prawdopodobnie spłoszeni, gdyż odeszli nie zabrawszy. Dochodzenia w kierunku wykrycia sprawców prowadzi miejscowy posterunek P. P.

Nowe jabłka na gwiazdkę

Do dziwów natury, o których już niejednokrotnie pisałem, dochodzi jeszcze jeden wybrk przyrody. Do naszej redakcji przyniósł nam p. Motyl gałązke z kilkoma jabłkami, które powtórnie w tym roku urosły.

Z POWIATU I OKOLIC Ze Skalmierzyc

ZARZĄD ZWIĄZKU PRACY OBYWATELSKIEJ KOBIEC w Skalmierzycach podaje do wiadomości ogółu obywatelstwa, iż z dniem 1 listopada 1934 r. dzięki swoim usilnym staraniom przejął od Ubezpieczalni Społecznej w Ostrowie Wlkp. Stację Opieki nad Matką i Dzieckiem w Skalmierzycach Nowych.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem utrzymywana odtąd wybieżie przez Z.P.O.K. udziela porad bezpłatnie wszystkim bez wyjątku matkom Skalmierzyc i najbliższej okolicy w zakresie pielęgnowania niemowląt i dzieci do lat 7-miu oraz higieny macierzyństwa.

Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem udziela naświetła lampą kwarcową, soluxem i lukami elektrycznymi tak członkom Ubezpieczalni Społecznej jak i prywatnym chętnym po znizonych cenach.

Rozbudowa Torunia

Bank Gospodarstwa Krajowego przeznaczył na rozbiórke Torunia w 1935 r. 49 tys. zł. Z sumy tej przynajmniej na budownictwo blokowe 300 tys. zł. na drobne budownictwo mieszkaniowe 50 tys. zł. na remont dachów domów 40 tys. zł. oraz dla budownictwa na wywozów dzieł pochodzących z parcelacji terenów państwowe 100 tys. zł. Kredyty te przedewszystkiem przyznawane będą tym którzy w stosunku do całkowitych kosztów budowy będą potrzebowali najmniejszą sumę kredytu.

Dwa tysiące dolarów sprzedane za 5 złotych

T. Szapiro z Włocławka, gromadząc kapitał na wyjazd do Palestyny, sprzedał dom i meble i stara szafę. Szapiro otrzymał za szafę 5 złotych. Nabywca włożył szafę na wóz i odjechał w kierunku Niemenczyzna.

Po ulotwie się rodzinę wróciła z miasteczka Szapirów, która widząc że niema szafy wszczęła alarm gdyż w szafie tej znajdował się forte 2000 dolarów. Policja wszczęła poszukiwania za nabywcą szafy i donosiła go do siero na 16 kilometrów za Wilnem. Pieniądz odnaleziono.

Zachor z dyplomem lekarskim

Z Warszawy donoszą: Ni jakiego Bałog oskarżył znanego lekarza dra Ludwika Perge że jest znachorem, waniurnikiem i oszustem. Dr Perge stanął przed sądem i cała sala z zapartym oddechem słuchała jego wywodów.

W 1920 roku uzyskałem dyplom lekarski, pełen najlepszych radzi, profesorowie rokowali mi wielką przyszłość, otworzyłem ordynację i czekałem na pacjentów. Niestety, nie zjawiali się. Jedynie od czasu do czasu, drogą wymiany leczyłem mojego fryzjera, krawca, szewca, praczkę itp. W zimą 1930 roku, zamiatałem śnieg i imalem się każdej pracy, która się dorywezo nadarzyła. Sprzedawałem swoją krew do transfuzji i w ten sposób zarabiałem 40-50 pensów miesięcznie.

Głodny i obdarty postanowiłem pójść do prowincji. W pewnej wiosce przemyciłem, że jestem lekarzem, leczyłem ludzi ziobami i maściami i dobrze mi się ewiodło. Ale kiedy władze chciały mnie wydalic i gdy okazał się swój dyplom dokterski, stałem się wszystkim pacjentów.

Wobec tego sięgnąłem po kij węgrowy i chodziłem od wsi do wsi, gdzie ludzie mnie nie znali i nazywali „cudownym doktorem“. Zarabiałem wcale dobrze, dostałem półni posadę w szpitalu, a wkońcu osiedliłem się w miasteczku prowincjonalnym, już jako lekarz. Wiedzie mi się dość znośnie.

Cisza zaległa sąlą sądową. Pierwszy raz chyba zdarzyło się to w sądzie, że sędziowie byli naprawdę do głębi wzruszeni. Oskarżyciel cołnął skargę w słowach pełnych skruchy przysięgł o przybrzeżenie. Publiczność miała wrażenie, że siedzi w teatrze, w którym grają smutny dramat, wzięty z życia.

Kto wygrał nagrody

w „Konkursie Gwiazdkowym“ „Dziennika Ostrowskiego“.

Na gwiazdkę zadaliśmy naszym Czytelnikom zadanie konkursowe, zdawałoby się bardzo łatwe i że wszyscy zadanie to rozwiążą.

Tymczasem ponieważ zadanie było tak łatwe i olbrzymia większość nie zadała sobie trudu kontrolowania właściwej branży ogłoszanej firmy i jej adresu i dlatego nadesłano nam rozwiązania błędne.

Jako jedyny, który dobrze rozwiązał zadanie konkursowe jest p. Edmund Kalp, ul. M. Piłsudskiego, który zato otrzyma pierwszą nagrodę w postaci jednej pary takerków, ofiarowanej przez firmę A. Świątkowa. Drugie ciekawe rozwiązanie otrzymaliśmy od p. Hieronima Laskowskiego, ul. Gimnazjalna 18, który całe rozwiązanie nadesłał w bardzo dowcipnym wierszu. P. Laskowski otrzymał drugą nagrodę w postaci Statuły Matki Boskiej ofiarowanej przez firmę p. Mrówczyńskiego.

Następnie nagrody otrzymali: 3. Irena Pussakówna otrzymała bomboniere z cukierkami z firmy „Hauka“. 4. Władysława Żelaskówna, Kaliska 25 m. 5 jeden dywanik — z firmy Orłowski. 5 J. Budzińska, Szpitalna nr. 26 jeden dywanik z firmy Orłowski. 6. Skoczylas Marian, Sądowa 3 jedna butelka wina z firmy Kujawski. 7. Jan Janiak, Wrocławska 14 jeden krawat z firmy R. Kasprzak. 8. Godziszewski Franciszek 1 wazon z firmy Stawowy. 9. Edmund Duczmal gra towarzyska „Halma“ z firmy Hartlński. 10. Bożena Rychwałska lalkę z firmy Heinrich. 11. Wl. Nowakowa, Fabryczna 2 pudełko mydeł z firmy Rudnicki. 12. Irena Usówna, Kościelna 7 klocki z firmy „Ramka“. 13. Antoni Banach „Szachy“ z firmy „Helios“. 14. M. Mizerówna

brzoletkę z firmy Blaszczyk, 15. Sionkiewicz Stefan, Wrocławska 5 ewgarnieźke z firmy Kazowski, 16. E. Królikowski, Kościuszki nr. 10 ewgarnieźke z firmy Światalski, 17. Józef Świątek, Wrocławska 5 prenumerate „Dziennika Ostrowskiego“ ofiarowana przez firmę Bruch, 18. M. Buchwaldówna, Piłsudskiego 2/2 bilety do kina „Corso“. 19. Kazimierz Stawowy, Wrocławska 2 jeden bilet do kina „Corso“. 20. Edmund Lis, Miejskie Zakłady Przemysłowe jedna książka „Pamiętnik Wielkopolskiego Powstańca“ ofiarowana przez nasze Wydawnictwo.

Miedzy stosoma listów z rozwiązaniem naszego Konkursu otrzymaliśmy od p. Sylwiny Kuroszczykówny ul. Kościuszki 6 list następujacej treści: „Widząc w „Dzienniku Ostrowskim“ konkurs (bardzo łatwy) chce wziąć udział. Myśle, że i dla mnie jakaś nagroda się znajdzie. Chciałabym aby w gazecie były nieraz konkursy, napewno dużo młodzieży by brało udział i lubie czytać te gazety, zwłaszcza na niedzielę, gdzie jest miejsce dla młodzieży“.

Bardzo dziękujemy za ten miły liścik, ale niestety mimo, że konkurs taki łatwy nanna Sylwina nie wypełniła warunków konkursu. Prosimy nam odpowiedzieć czy firma Józef Bruch fabrykuje „Konie wścigowe“ czy też meble? oraz czy firma Mrówczyński posiada na składzie meble? Jednak ten miły list nie może być bez nagrody wobec tego już poza konkursem ofiarujemy jej jedną książkę pamiętnik „Wielkopolskiego Powstańca“ i prosimy w przyszłości konkurs dokładnie rozwiązać, a niewątpliwie spotka ją zato duża nagroda.

Wszystkie te nagrody można oglądać w naszym oknie wystawowym, a odebrać można już w poniedziałek w naszej administracji po odpowiednim wylosowaniu się. — Administracja czynna będzie w poniedziałek od godz. 14-tej

Kiedy stosuje się



W cierpieniach reumatycznych, podagrze, bólach nerwowych i głowv, grzpie i przeziebieciu oddaia tabletki Togal dobre usługi. Tabletki Togal przynosza ulge w tych cierpieniach. Do nabycia w najbliższej aptece.

OBWIESZCZENIE

W tuższym reestrze Spółdzielni pod nr. 32 zapisano dziś przy firmie Zgoda Spółdzielnia Spożyców z odpowiedzialnością ograniczoną w Ostrowie co następuje: Uchwała Sadu Grodzkiego z dnia 8 kwietnia 1934 N 3/24 postępowanie upadłościowe zastanowiono dla braku masy Spółdzielnie z rejestru wykreślono, Ostrow, dnia 18 grudnia 1934

Sąd Grodzki.



TOREBKI DAMSKIE
Parasole, Teki, manierowki, portmonetki, laski, walizki, kasety, Wiktor Czesz, Poznań, ul. Szkolna 11 naprzeciw szpitala Własna pracownia



MERLE

solidnie i tanie kupuje się u Braci Krajewskich ul. Zdunowska 7

KAPELUSZE

damskie, damskie ulica Kościelna, obecnie Kaliska nr. 13 front I. nie ro J. Marchwicka.





Dnia 21 grudnia br o godz 3 30 popoł zasnęła w Bogu opatrzona Sakramentami św po krótkich lecz ciężkich cierpieniach nasza najdroższa i nigdy niezapomniana córka siostra siostrzenica bratanka kuzynka i p

Łucja Michasiówna

przeżywszy lat 22

Pogrzeb odbędzie się w wtorek dnia 25 12. b r. o godz 2-giej z domu żałoby przy ul Kaliskiej 6 o czym zawiadamiają krewnych i znajomych w głębokim smutku pograżeni

Rodzice i Rodzeństwo

Msza św żałobna odbędzie się dnia 24 b m o godz 8-ej.

Ostrów Strzyżew Jerozolima Mogiła Poznań Środa

WINA

dla chorvch i słabych

Likiery

Likiery

Wina owocowe

Wódki

monopolowe

poleca

Wacław

Piechocki

Ostrów, Rynek 5

Zaprz dostawca win mszalnych

DO 741

CESI

WIDYKI

WACZKI

WEDLICE

WAZANTY

WAZAJACE

oraz inną dziczyznę i drób

poleca

F-a W. Zielińska

Ostrów M. Piłsudskiego 3 — tel. 75

Wina wódki i likiery poleca po znacznie niższych cenach

DO 810

LOSZY!!!

LOSZY!!!

Losy do IV klasy nadeszły

Termin wykupu do dnia 31 XII. br.

Kolektura Loterii Państwowej

MARIAN NERCKI

Ostrów, Pozn. — Raszkowska 36. tel. 23
Filia Gniezno Chrobrego 21

TEATR MIEJSKI

Kolo Miłośników Sceny w Ostrowie w dniu 20 grudnia 1934 r (w drugie Święto Bożego Narodzenia)

„STUDENTERJA“

Operetka Władysława Turowskiego w 3 aktach

Studenci — Studentki — Pensionarki. Balet girlsów i dzieci — Chóry — Ewolucje taneczne. Własne kostiumy Orkiestra 60 p. p.

Akcja współczesna rozgrywająca się w Poznaniu

Reżyser: autor Władysław Turowski Kapelmistrz: — Porucznik Paselike Balet girlsów pod reżyserią baletmistrza p. Stelmaszewskiego.

Balet dzieci pod reżyserią p. Szymczakówny.

I akt: Taniec amorków.

II akt: Taniec kelnerek.

Sala dobrze ogrzana.

Początek o godz 20-tej. Ze względu na punktualne rozpoczęcie uprasza się o wczesne zaopatrzenie się w bilety

Bilety w cenie: rząd 1—6 zł 2 50; rząd 14—13 zł 2.—; rząd 14—21 zł 1 50; rząd od 22 zł 1.—; balkon zł 1 50 do nabycia w przedsprzedaży w księgarni Kohlmana róg ul Wrocławskiej i Szpitalnej oraz w dniu przedstawienia przy kasie od godziny 18-tej

Zarząd K. M. S.

NA GWIAZDKĘ

ceny znacznie niższe

PODARKI GWIAZDKOWE

Wielki wybór w porcelanie. Serwisy do kawy 6 osob od zł 7 75. serwisy obiadowe Zastawy do ciast. Szlifowane zastawy szklane do ciast i komu alpakowe nakrycia noże widelce łyżki łyżeczki oraz sztuce Najtańsze źródło zakupu lamp stołowych i kuchennych Artykuły stalowe sevczorki. brzytwy komplety do golenia i żelazki nożycy do haftu i manicuru

L. OGRODOWSKI

Ostrów, Rynek 25 — tel. 173.

Skład żelaza narzędzi porcelany i szkła.

Dźwiękowy kino-teatr

„ORSO“

Początek w dni powszednie o 7.15 9-ej niedziele i święta o 3 5 7 9

Człowy film „Unitet Artist“ reżyserii Sidney Lanfielda. — Malestatycznie piękna Constance Bennet w otoczeniu gwiazd Franchot — Tone i Iwana Lebediewa we filmie pod tyt

DAMA Z „MOULIN ROUGE“

Współdział biora: słynna orkiestra taneczna Abe Lymana. oraz znakomity śpiewak Russ Colombo Dz 0662

Nadprogram Tygodnik dźwiękowy „Paramounta“

Abonujcie Dziennik Ostrowski

OGŁOSZENIA DROBNE

PRZEDA

NA GWIAZDKĘ

tanio laiki gry towarzyskie i różne zabawki — J. Hartliński M. Piłsudskiego 2 DO 764

WIFIKA

wyprzedaj kapeluszy 71 mowych po 1 1 50 i 2 00 zł J Marchwicka ul Kałiska 13 front i pietro.

OTWORZYŁAM

przy ul Szpitalnej 29 i otr skład wełny i jedwabiu. Kto u mnie kupi wyuczam za darmo swetrów i różnych robótek Ozdobne palace bardzo tanio Firma „Ninon“

POWÓZKA

mała praktyczna tania do sprzedania Wiadomość Dz Ostr. 804

LOŻNE

OTWORZYŁAM

przy ul Szpitalnej 20 i otr skład wełny i jedwabiu Kto u mnie kupi wyuczam za darmo swetrów i różnych robótek Ozdobne palace bardzo tanio. Firma „Ninon“ DO 795

POSZUKUJE

się dwa do trzech tysięcy złotych pożyczki za lobrem oprocentowaniem lub też może dać od 1 stycznia mieszkanie 2 pokoje z kuchnią znajdujące się zaraz przy rynku nadające się na biura albo na rzemiosło Łaskawe zgłosz proszę skierować do Redakcji Dzien. Ostr nr 100

Pokój do wydz.

1 POKÓJ

nieumeblowany zaraz do wynajęcia. Pisemne zgłoszenia do Redakcji pod R 12 DO 706

3 POKOJE

kuchnią od zaraz lub od Nowego Roku do wynajęcia oraz wózek nośny. Zgłoszenia — ul. Wrocławska 20. Jezierski. DO 716

„Dziennik Ostrowski“ ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1 30 zł z odroczaniem do domu 1 50 zł przez pocztę 1 66 pod opaską w kraju 2 80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, tak strajki i sabotaż pracy wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma abonenci nie mają prawa do odszkodowania — Ogłoszenia: za 1 m m jednolitemu na stronie 4-cio łamowej 12 gr Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub egzekucjach zastawiane w Poznaniu — Konto czekowe P K O w Poznaniu nr. 208 282 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Poznański ulica Gimnazjalna 2 — Administracja czynna od godz 8—1-ej i 3—18-ej — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz 14-ej dnia poprzedniego po tym czasie dolicza się kosztu telefonu — Niezamówionych rekrpiłów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9 — telefon 33-90 i 11-77